

KONKRETY

nr 34

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 119) 23 SIERPNIA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

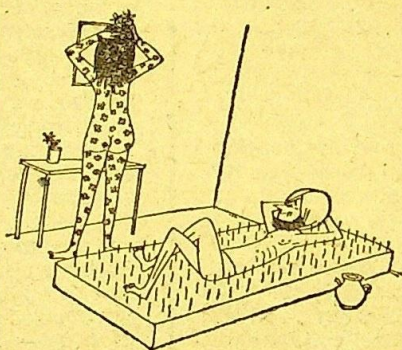
Gdy majster się gniewa

7 sierpnia udałem się do warsztatu stolarskiego spółdzielni „Dąb” w Lubinie, by przyciąć deskę na dwie 5-cm listwy (niezbędne mi przy uszczelnieniu drzwi). Odmówiono mi tłumacząc się pilnymi innymi pracami. Uzyskałem za to informację, że gdzie jak gdzie, ale w stolarni MZBM rzecz mi na oczekaniu zrobią. W warsztacie przy ul. Łokietka zostałem jak tyczynie zalatwiony „o rękę”. Trafiłem na niezbyt dobry humor majstra, dosadnie potraktował rzecz za zbyt błahą (sformułował nie chcę cytować), wszak i tu były ważniejsze roboty...

Gdy zwróciłem się do jednego z pracowników, by w czasie przerwy w pracy wygospodarował doświadczenie pięć minut na wykonanie tych listewek, słuchający tego majster podniesionym głosem ryknął: „wynoś się z warsztatu, bo jak nie...”. Trzymał coś w ręku, w rodzaju młotka, więc warsztat niezwłocznie opuściłem. Gdy majster, się gniewa, nie czas na dyskusję.

Panie Redaktorze! Zbliża się jesień i zima. W niejednym mieszkaniu zajdzie potrzeba dokonania, takich jak moja, drobnych napraw. Czy w Lubinie, gdzie tyle jest młodych małżeństw i niejednym z panów domu chciałby swej milej zaprezentować swe umiejętności majsterkowiczkowskie nie czas już otworzyć ośrodek pn. „Praktyczny Pan”? Słyszałem, że we Wrocławiu taki punkt właśnie stolarski, gdzie i małą póteczkę własnym sumptem można wykonać, cieszy się dużym powodzeniem.

Bronisław Kowalski
Lubin



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Wypoczywamy nad wodą — fotoreportaż str. 8-9

K

APRYŚNE lato nie daje nam okazji do zażywania słonecznych kąpiel. Niewiele dni „murowanej” pogody sprawia, że zamiast wycieczek poza miasto wybieramy hotel i telewizor. A szkoda. W ubiegłym tygodniu, gdy padały „rekordy temperatury lata”, odwiedziliśmy szereg podmiejskich ośrodków wypoczynkowych w zagłębiu miedziowym. Wizyty przekonały, że warto do nich się wybrać nie tylko, gdy bez przerwy świeci słońce.

Chyba jak nigdy dotąd gospodarze obiektów solidnie przygotowali się do sezonu. Przyczyniły się do tego zwiększone dotacje finansowe, ale w równej mierze olbrzymi wysiłek społeczny załóg i mieszkańców. Nie ma miasta w zagłębiu miedziowym, które by nie mogło się takim właśnie wkładem przy urządzeniu i porządkowaniu miejsc świątecznego wypoczynku pochwalić. W Złotoryi chlubią się nowym traktem spacerowym nad Kaczawą i zalewem. Nareszcie jest gdzie nie tylko popływać, ale i spróbować umiejętności kajakarskich. W Nowej Soli oczkiem w głowie stała się „Kacza Górka”. Bagienny ongiś teren zamienił się w ulubione miejsce spacerów. Bolesławiec, Lubin czy Jawor mają podobne powody do satysfakcji.

Obserwując frekwencję w kilku ośrodkach

(w tym w porównaniu z ubiegłym rokiem wynosi ona zaledwie 10 procent) odnosi się wrażenie, że wielu z nas nie bardzo wie, że pod boki, w zasięgu 10 kilometrów, gdzie stosunkowo łatwo dojechać nawet miejskimi autobusami lub pociągami, mamy tak sympatyczne obiekty.

Rokitki, Jeziorany, Jawor oblegają regularnie wycieczki z Wałbrzycha czy Świebodzic. I słusznie. Nawet gdy nie ma słońca, można tu nad wodą odpocząć, nabrać sił, oderwać się od gwaru ulic. W najbliższe wolne od pracy dni zapraszamy więc do skorzystania z takiej „oferty” aktywnego wypoczynku nad wodą. W Jezioranach np. w sobotę można być też świadkiem szeregu konkurencji sportowych i emocji wędkarskich.

Zamieszczony na str. 8-9 fotoreportaż przekonuje nie tylko o urokach najważniejszych ośrodków, ale i o prawdzie, że po słońcu niekoniecznie trzeba iść aż gdzieś hen... do południowych krajów.

W SŁOŃCU

KONTYNGODNIA



Pierwsze tony zboża już w magazynach.

FOT. CAF

BOLESŁAWIEC

Brygady Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego przystąpiły do budowy bazy dla bolesławieckiego oddziału PKS. Koszt całej inwestycji wraz z zapleczem socjalnym wyniesie 120 mln zł, a termin ukończenia — rok 1977.

*

W Zebrzydowej, należącej do gminy Nowogrodziec, otwarto pierwszy w powiecie gminny ośrodek kultury.

GŁOGÓW

Rządowa komisja d/s koordynacji prac związanych z zagospodarowaniem LGOM zapoznała się 16 bm. z przebiegiem prac na terenie budowy HM „Głogów” II. W centrum uwagi były także problemy związane z dalszą poprawą warunków socjalno-bytowych, rozwoju form czasów, wypoczynku sobotnio-niedzielnego oraz pracy kulturalno-oświatowej.

*

Dzięki ofiarności i dobrej organizacji pracy czołowe zakłady Głogowa: Huta Miedzi i „Famaba” z powodzeniem realizują zadania planowe. Plan „urlupowego” miesiąca lipca w HM „Głogów” przekroczono we wszystkich wskaźnikach. Podobnie w „Famabie”, gdzie tegoroczny przyrost produkcji o 38,5 proc. uzyskany został

przede wszystkim dzięki wydajności pracy.

JAWOR

Nowością jaworskiej „Polleny” jest proszek do mycia naczyń w zmywarkach automatycznych pn. „A. 1”. W przyszłym roku zakład dostarczy na rynek 1,5 tys. ton tego poszukiwanego przez zakłady żywienia zbiorowego środka zmywającego.

LEGNICA

Sprawnie działają w tym roku służby legnickiego POM zabezpieczające pracę maszyn żniwnych. Do dyspozycji MBM-ów jest sześć pogotowi technicznych i dwa samochody dostarczające części zamiennne. Ogółem pod „opieką” mechaników POM-u znajduje się 140 kombajnów (w MBM-ach i PGR-ach).

*

Wszystko wskazuje na to, że tym razem z pracą handlu w dodatkowe dni wolne od pracy nie powinno być niespodzianek. Jak wynika z informacji Wydziału Handlu w sobotę, 24 bm. sklepy branży spożywczej WPHS, WSS oraz OSM pełnią dyżury jak w niedzielę. W skróconym wymiarze pracują sklepy mięsne, rybne oraz owocowo-warzywne (do 14).

By ułatwić rodzicom zakupy przed nowym rokiem szkolnym w godz. od 10—16 czynne będą sklepy papernicze WPHAPIS, dom towarowy

WPTO i sklep „Jacek i Agatka”.

Odnosić należy również fakt, że tym razem niektóre z dyrekcji postarały się o wcześniejsze informowanie klientów o zmianach godzin pracy. Dotyczy to szczególnie jednostek WSS „Społem”.

LUBIN

Egzekutywa KP partii oceniła gospodarkę materiałową w przedsiębiorstwach powiatu. W zakładach przemysłowych obniżka materiałochłonności pozwoliła na wygoszczanie 47 milionów złotych. Wśród przedsiębiorstw budowlanych poprawę wskaźników osiągnęło jedynie PBKRM.

W sferze gospodarki zapasami najlepsze rezultaty mają: Zakład Transportu, SOWI i ZG „Lubin”.

*

W akcji „Każdy kłós na wagę złota” ZMS-owcy z ZG „Polkowice” oraz pracownicy kopalni przepracowali w kombinacie PGR Szklary Górne 1282 roboczogodziny.

*

W Lubinie, w najbliższą sobotę — jak informuje Wydział Handlu UP czynne będą normalnie sklepy winno-cukiernicze, warzywne, kwaciarnie, podobnie jak zakłady gastronomiczne i stacje benzynowe.

W godzinach od 9 do 15 pracują: Rolniczy Dom Towarowy, Dom Dziecka (ul. Traugutta), Dom Towarowy przy ul. Kopernika oraz „Dom Książki”, a sklepy mięsne w godz. 7—18.

Sklepy spożywcze o obsłudze wieloosobowej pracują od 7 do 13, z wyjątkiem następujących, które z kolei rozpoczną sprzedaż w godz. od 12 do 13. Dotyczy to sklepów WPHS (Os. Staszica) i na pl. Wolności, WSS przy ul. Kilińskiego, MSZZ przy ul. 22 Lipca i Szkolnej.

ZŁOTORYJA

Plenum KP partii przychyliło się do prośby I sekretarza KP Jana Klasy i odwołało go z tego stanowiska, w związku z przejściem do pracy w KW PZPR. Uczestniczący w obradach z ramienia Egzekutywy KW, przewodniczący WKKP Antoni Trembulak podziękował Janowi Klasi za jego wkład w rozwój powiatu złotoryjskiego.

Plenum wybrało członkiem Egzekutywy KP i I sekretarzem Hieronima Harasimiuka.

*

W Świerzawie odbyło się uroczyste otwarcie nowo wybudowanej remizy Ochotniczej Straży Pożarnej. Obiekt wykonano przy dużej pomocy strażaków. W czynie społecznym wzięli oni m.in. drewnianą wieżę.

DZIĘKUJEMY

Zawodnikom sekcji tenisa stołowego i juniorom „Zagłębia” Lubin za przesłane pozdrowienia z obozów w Ziębicach i Wojnowie.

*

Panu Marianowi Rybakiewiczowi z Legnicy za regularne relacje z samolotnego rajdu kolarskiego po Węgrzech.

Gdzież te ryby?

MOŻNA by mniemać, że ryb w wodach na terenie zagłębia miedziowego nie brakuje. Ale tak nie jest. Tutejsi wędkarze zmuszeni są odbywać długie podróże w poszukiwaniu łowisk. Korzystają więc z gościnności ościennych województw: opolskiego, poznańskiego i zielonogórskiego. Tam ryba bierze... Rzec by można, absurd, przecież z wodą w zagłębiu nie jest aż tak źle. Są rzeki, rzeczki, jeziora i stawy. Cóż jednak z tego, gdy np. Kaczawa i Czarna Woda truciźnami stoją. Stawy zaś dostępne są najczęściej dla pracowników przedsiębiorstw je posiadających. Jeszcze rok temu wody Koskowic, Kunicy i Pątnowa dzierżawiono PZW. Teraz, mimo usilnych i długotrwałych starań, ze stawów tych nie mogą korzystać prawdziwi wędkarze. Odnosi właściciele wód twierdzą bowiem, że oni sami są najlepszymi gospodarzami łowisk. Czyżby? Doświadczenie uczy, że to PZW najlepiej włada akwenami. Regularnie je zarybia i dokładnie strzeże podwodnego dobytku. Dziwi więc niechęć PGR w Kunicach i Koskowicach oraz spółdzielni w Pątnowie do udostępnienia podległych terenów wodnych. Podobno wędkarze przeszkadzają plażowiczom. To prawda, że często łowicy zwracają uwagę na przebywanie kąpiących się w pobliżu zarzuconego sprzętu. Ma to jednak na celu bezpieczeństwo pływającego, który mógłby przez nieostrożność zaplątać się w żyłkę. Dodać należy, że w rzeczywistości właśnie plażowicze przyczyniają się do większych połowów, powodują bowiem ruch wody, co z kolei ożywia ryby, a te ciągną do przynęt...

Aktualnie na terenie ziemi legnickiej PZW posiada łowisko w Jaśkowicach. Jest to jednak przysłowiowa kropła w morzu. Zrzeszające blisko 2 tys. członków koło PZW Legnica staje się coraz bardziej wymagające. Potrzeby rosną, a wód nie przybywa. Zwolennicy relaksu z wędką mają nadzieję, że budowane ujęcie Nysy Szałonej w Słupie koło Jawora pozwoli im na doświadczenie tam uroków wędkarstwa.

Druga sprawa to kłusownictwo, spędzające sen z powiek działaczom PZW przede wszystkim, a członkom Honorowej Straży Wędkarskiej w szczególności. Grabież podwodnego bogactwa różnymi przemysłowymi sposobami wciąż ma miejsce. Amatorom tego procederu raz jeszcze należy przypomnieć o konsekwencjach, które z reguły nie kończą się na skontfiskowaniu sprzętu, a najczęściej znajdują swój epilog w kolegium d/s wykroczeń lub nawet w sądzie. Czy nie lepiej zatem zostać członkiem PZW i łowić legalnie, zgodnie z wszelkimi prawidłami tej sztuki. Wszak o to nietrudno. Wystarczy tylko chcieć. A wtedy można zasięgnąć nauki u doświadczonych kolegów. Potem wziąć udział w zawodach i obozach wędkarskich... Jeśli już o rywalizacji mowa, to poinformować należy, że 9 września br., w Jaśkowicach — koło PZW Legnica organizuje tradycyjne, w tym roku piąte, zawody o puchar przechodni. Udział zapowiedziało 15 kół z Dolnego Śląska i innych regionów kraju. Oby więc ryba brała, a o jej złowienie postarają się sami wędkarze.

CZESŁAW PAŃCZUK



— Pakuj wędkę, ryb ani śladu.



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Łuszcz, Stanisław Małacki, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji). Adres redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicysta i administracja - 42-370.

Wydawco - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.



Tak musi być?

My, mieszkańcy bloku nr 10 przy ul. Traugutta w Lubinie prosimy o pomoc za Waszym pośrednictwem. Od przeszło roku jesteśmy zmuszeni oglądać nieprzyjemny widok (i nie tylko widok!) jeżeli wyciekających z kanalizacji bloku nr 12. Trwa to kilka dni, dopóki nie przyjedzie beczkowóz i wypompuje. Po dwóch dniach znów jednak fekalia wypływają. Kiedys byli nawet hydraulicy, trochę pokopali, ale że było bardzo ciepło to poszli się opalać. Później zasypali i poszli. A kanalizacja cieknie dalej.

Za mieszkańców bloku nr 10 przy ul. Traugutta w Lubinie
Jan Tomczak

Skończyć z pocieszeniami

Od trzech lat zajmuję w Polkowicach mieszkanie typu M-3, przez ten okres podczas każdego deszczu woda zalewa instalacje elektryczne, a spać muszę pod parasolem. Jeżeli opady są obfite to co parę godzin wylewam ponad 100 l wody zebranej w różnych punktach przecieku. Na domiar złego pokrywają płyty betonowe — podłogi, a to powoduje odpadanie płytek typu pcw. Kilkakrotnie interwencje w ADM nr 1 nie odnoszą żadnego skutku, poza pocieszeniem że remont odbędzie się wtedy..., terminów już było kilkanaście!

Krystyna Borowiec
ul. Kmicica 12/14
59-320 Polkowice

„Narysować na ścianie”

Urząd Powiatowy w Lubinie w związku z zamieszczonym w numerze 28 „Konkretów” artykułem „Narysować na ścianie” wyjaśnia, że sprawa tzw. urlopów właścicieli prywatnych warsztatów rzemieślniczych i prywatnych placówek handlowych nie jest uregulowana przepisami prawa.

Zgodnie ze stosowaną praktyką i wytycznymi Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu terenowe organy administracji państwowej, w ramach uprawnień wynikających z funkcji koordynatora i gospodarza terenu mogą jedynie wyrazić zgodę na przerwę urlopową bez podejmowania w tym zakresie decyzji w rozumieniu kodeksu postępowania administracyjnego. Wyrażenie zgody może nastąpić, jeżeli zamknięcie zakładu nie koliduje z potrzebami ludności.

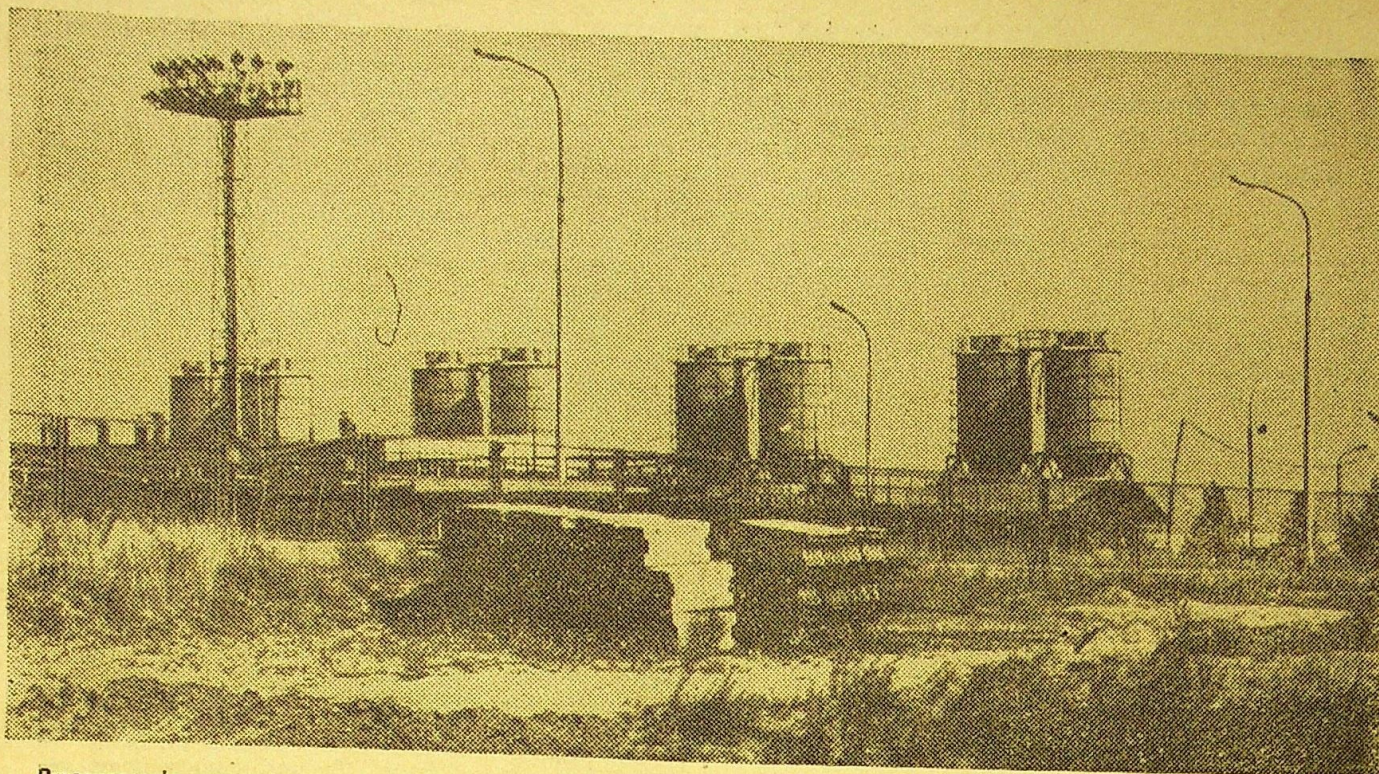
Na odmowę wyrażenia zgody na czasowe zamknięcie zakładu usługowego z powodu przerwy urlopowej nie przysługuje odwołanie do organów wyższej instancji. Należy tu zaznaczyć, że do Urzędu Powiatowego nie wpłynęły skargi w sprawie nieudzielenia zgody na przerwę urlopową.

Obecnie zalecono Wydziałowi Handlu, Przemysłu i Usług Urzędu Miejskiego w Lubinie udzielanie zezwoleń na przerwę urlopową, o ile zamknięcie zakładu nie powoduje kolizji z istotnym interesem ludności.

Udzielanie zgody na przerwę urlopową powinno być wyrażone w tych przypadkach, kiedy właściciel nie jest w stanie, z przyczyn obiektywnych, zapewnić funkcjonowania placówki rzemieślniczej czy handlowej, w czasie swojej nieobecności.

Należy wyrazić przekonanie, że najbliższa przyszłość wykaże, że problem został rozwiązany zgodnie z interesem społecznym i prywatnych rzemieślników handlowców.

Z-ca Naczelnika Powiatu
inż. Andrzej Wypustek



Przesypownia cementu stanowi niezbędne ogniwo w budowlanym łańcuchu.

Fot. Krzysztof Raczowski

JUŻ WYBIEGI NIE POMOGĄ

STANISŁAW MAŁECKI

TRUIZMEM jest od dawna twierdzenie, że o powodzeniu wielkich budow komunalnych decyduje wspólny wysiłek dużych przedsiębiorstw wykonawczych i niewielkich zakładów kooperujących, działających nierzadko w cieniu moźnych „protektorów”. Najczęściej też nie o małych kooperantach pisze się z okazji realizacji wielkich inwestycji. Jeśli się ktoś za to zabiera, to zwykle dlatego, że gdzieś tam mały współpracownik nawalił. Drażące go kłopoty zazwyczaj pozostają w cieniu.

Kiedy dziesięć lat temu macierzyste warszawskie przedsiębiorstwo otwierało w Lubinie swój oddział — Stację Przesypu i Transportu Cementu, liczone, że według przyjętych założeń, przesypownia w pełni zaspokoi potrzeby LGOM. I tak było w istocie.

Ilości cementu, jakimi dysponowała stacja, aż nadto przekraczały realne potrzeby. Gdy jednak przed budowniczymi LGOM postawiono zwielokrotnione zadania, gdy rosła się przedsięwzięcia budowlane, a przeroby roczne z kilkuset tysięcy złotych sięgnęły po setki milionów, rozpoczęły się kłopoty. Mimo coraz większego zapotrzebowania na cement, liczonego już w tysiącach ton, w lubińską przesypownię nie nie zainwestowano. Jedyną zmianą było przydzielenie jednostce przed pięcioma laty, własnego transportu. Sygnałem alarmującym stała się sytuacja w tym roku. Potentaci w odbiorze cementu: KBO, DPBP i PBMPC zaczęli monitorować o brak, nieterminowość i nierytmiczność dostaw. Interwencyjne telefony szły do jednostek nadzórnych i do organów resortowych. Terminy goniły: chłodnia, Pątnów, Rudna, Zukowice, mieszkaniówka w Lubinie, Głogowie i Legnicy... Na budowach zdarzały się przestoje. Obecnie, od dwóch trzech tygodni notujemy poprawę. Na jak długo? Czy nie jest to ciższa przed burzą?

Problem dostaw cementu do przedsiębiorstw budowlanych LGOM powinien znajdować się od

dawna w centrum zainteresowania fachowców. Zapotrzebowanie bowiem w cement jest w tej chwili w zagłębiu większe, niż techniczne możliwości jedynej w tym okręgu przesypowni. To co kiedyś zrobiono w stacji przez cały rok, obecnie robi się przez jeden kwartał!

Kłopot zasadniczy sprawia brak właściwej bocznicy. Pociągi z cementem przyjeżdżają codziennie. Dobrze, gdy nadejdzie jeden skład, podstawia się go pod silosy i rozładowuje. Gorzej, gdy dwa. Jeden musi czekać w Polkowicach, czasem wiele godzin. Normalną pracę stacji utrudnia również to, że pociągi z cementem dla zagłębia nie posiadają zielonego światła w przewozie. Ow priorytet mają inne, mniejsze stacje przesypowe. Składy do Lubina stoją więc niejednokrotnie godzinami gdzieś na bocznicach. Na miejsce docierają wówczas w niedzielę, gdy przesypownia nie pracuje.

STACJA przesypowa jest w Lubinie jedną z siedmiu obsługujących najważniejsze regiony przemysłowe kraju z czasem zasięgiem ich pracy objął przedsiębiorstwa nie tylko z terenu LGOM. Obecnie liczba odbiorców wzrosła do 21. Obok potentatów, odbierających po kilkanaście tysięcy ton kwartalnie, znajduje się w tym gronie sporo drobnych kontrahentów. Ci przysparzają największy kłopot. Zazwyczaj są to zakłady w odległości 80 km od stacji. Absorbują to szczególnie transport. W tym samym bowiem czasie można by wzmocnić zaopatrzenie Lubina, Legnicy, czy Głogowa.

Z 25 pojazdów w bazie codziennie kilka jest niesprawnych. Przyczyną są nie tylko warunki, w jakich pracują samochody, ale przede wszystkim chroniczny brak części zapasowych. Z tego powodu aktualnie stoją w warsztacie trzy samochody (brak przystawek odbioru mocy do „jelczy”). Na moment nie odpowiada od 18 czerwca ani rodzime przedsiębiorstwo, ani Fabryka Przekładni Samochodowych w Tczewie (pismo z 1 lipca). Wykonania ich odmówił również chocianowski FUM.

Sporo winy za nierytmiczność dostaw ponosi sama załoga. Kierowcy nie mają wyczaju przygotowywać do pracy pojazdów na dzień następny. Nie dziwnego, że każdego ranka stoją po dwie, trzy godziny przed warsztatem. Efekt

jest taki, że KBO z należnych np. 170 ton cementu dziennie do godziny 11 otrzymuje 10—15 procent. Resztę zwoz. się po południu, gdy potrzeby są mniejsze. Bywało i tak, że w okresach szczególnych trudności z transportem, spierzenia robót, cement docierał tylko na większe place budowy.

Sprawą która do dziś pozostaje niedomówiona między przedsiębiorstwami a stacją, to kwartalny harmonogram dostaw. Większość robót przy odlewaniu dużych konstrukcji, fundamentów wymaga ciągłości i skomasowania w krótkim czasie. Stąd KBO czy PBMPC żąda zwiększonych dostaw dziennych. Nie jest to najczęściej możliwe. Przesypownia wysyła cement zgodnie z ustalonym harmonogramem w oparciu o planowane przydziały. Gdy kierownik decyduje się już na zwiększenie jednych dostaw, czyni to kosztem pozostałych. A wybór nie jest łatwy... Jeśli cementownie terminowo dostarczają materiał, a samochody są w miarę sprawne, to przy użyciu różnych wybiegów udaje się zaspokoić najważniejsze potrzeby. Biada, gdy skład z cementem się spóźni o dzień czy dwa. Powstałe zaległości w tydzień trudno odrobić. Nie zawsze też godziny nadliczbowe rzecz rozwiązują.

Czy istnieją możliwości poprawy zaopatrzenia w cement? Tak, ale nie tylko przy pomocy półśrodków. Obecna stacja dostarcza ponad 150 tys. ton rocznie. Do roku 1980 potrzeby wzrosną pięciokrotnie. Tego zadania przesypownia w Lubinie nie wykona. Nie załatwi ich też pewnie przyszła podstacja w Ścinawie. Zanim i to nastąpi, trzeba podjąć tymczasowe rozwiązania: rozbudować lubińską jednostkę o kilka dużych silosów oraz o nową bocznice kolejową, usprawnić dostawy cementu i pracę powiększonego transportu samochodowego. Dostawy niezbędnego materiału budowlanego tak czy inaczej muszą ulec radykalnej poprawie w stosunkowo szybkim czasie. Nie mogą one zagrażać realizacji ważnych inwestycji w LGOM-ie.

Drukowane poniżej opowiadanie Leokadii Wysockiej-Herbst otrzymało wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez KGHM na utwory ukazujące przemiany społeczne w zagłębiu miedziowym.

NIE, wcale mnie pani nie zaskoczyła. Przez okno w kuchni widać cały dworzec autobusowy. I choć się zdaje, że ruch na nim duży, ja odróżniam każdego przybysza. Wyglądanie oknem, to takie mimowolne zajęcie, babska rozrywka przy gotowaniu i pilnowaniu dzieci. Polubiłam je z czasem, tak jak to kręcenie się autobusów. Niektóre są jak zegar, przypominają mi o dalszej robocie. Tego z Wrocławia do Zielonej Góry wyglądam szczególnie. Przyjeżdża do nas przed dwunastą. Mam wtedy chwilę czasu, bo mieszkanie już wywietrzone i posprzątane, a obiad może jeszcze chwilę poczekać. Wysypują się z niego różni goście. Część idzie od razu do kombinatu, załatwiać urzędowe sprawy, żeby móc wrócić tym kursem przed trzecią.

Czasem wychodzą też przyjezdne kobiety. Im przyglądam się najbardziej, jak noszą się, co mają na sobie. Jeżeli zamierzam właśnie kupić buty, miarkuję po nich, jakie wybrać, jeżeli torebkę — wiem od razu, jakie kolory są w modzie. Na gust miejscowych nie bardzo liczę, przyjechali tu z różnych dziur i tyle samo wiedzą co i ja. Bo i skąd właściwie? Gazet za wiele nie czytam, czasem — zdarzy się — mąż przyjdzie do kuchni i opowie coś ciekawego. U nas w domu nie było zwyczajnie, żeby kobieta zasłaniała się gazetą i tak siedziała. Pracy się nigdy nie przerobi, ale starać się trzeba.

Przed południem robię wszystko w domu, o drugiej jak mąż wraca z pracy, stawiam obiad. Potem zmywam, chwilę odpocznę, odprowadzam starszą dziewczynkę na religię, a sama na drugi etat. Sprzątałam w szkole już od paru lat. Praca nie za ciężka i zawsze trochę grosza wpadnie. Jak się razem złoży, coś z tego jest. Tu u nas, w Lubinie, kobiety nie mogą narzekać na brak grosza. Jak tylko mąż nie pije, to można żyć dostatnio. Ale czasy takie przyszły, że ludziom, już mało sytości, chcą jak najwięcej, a wszystko ma być najlepsze i najpiękniejsze. Sasiadka z prze-ciwka kupiła w tym tygodniu kafełki. Pytam więc, gdzie dostała, a ona na to, że w PKO, za dolary! Co też ludzie już nie wymyślą! Jak otwierali ten specjalny sklep, nie zabrakło ani jednej żywej duszy, żeby się tam nie cisnęła. Różnie mówili: jedni, że potrzebny, inni, że przesada. A okazało się pośrodku — sporo osób kupuje, ale i tam nie wszystko się podoba. Wybierają co lepsze.

Ja to mam jeden prawdziwy kłopot: nie mogę dostać szafy ciemnej na wysoki połysk, żeby już był komplet z toaletką i serwantką. Obiecał mi magazynier, że da znać, jak tylko przyjdą i już raz chcia-labym skończyć z meblowaniem. Chciałabym, żeby te szafy dostarczyli przed latem, zanim przyjedzie do nas siostra z mężem. By wszystko było jak należy i żeby było od razu widać, że mój mąż swojej de-cyzyjnie żałuje.

DO WIDZI PANI, z tą moją siostrą, to była cała historia, właściwie to nawet dramat rodzinny. Zaczęło się w Łęczycy, w Łęczycy, tam, skąd pochodzi

nasza rodzina. Któregoś dnia, po wypłacie nasz brat-górnik w tam-tejszej kopalni — przyprowadził kolegę, to jest mojego obecnego męża. Ja miałam wtedy 17 lat i przeważnie pilnowałam młodsze dzieci, bo było nas razem siedmio-ro. Ale moja starsza o trzy lata siostra — Zocha usklała już sobie trochę grosza, bo pracowała w spółdzielni ogrodniczej „Bzura” i zamierzała wyjść za mąż. Ten gość, czyli mój mąż, uderzył do niej w konkury i często już do nas zagla-dał. Ona mu się z jednym nie po-dobała — paliła dużo papierosów, a on tego nie lubił.

W tym czasie jakoś sprowadziła się do Łęczycy jego rodzina: matka, ojciec — też górnik — i młodszy brat. Jego matka przyjrzała się mo-jej siostrze i zaczęła ją krytykować, że gruba, i na synową nie bardzo się nadaje. A ludzie widząc, co się święci, zaczęli plotki znosić od nas do nich i na odwrót. Doszło w koń-cu do tego, że narzeczony siostry, czyli mój obecny mąż — przyszedł jednego dnia wieczorem porządnie podпиты i zaczął jej wymyślać. Tak po prostu przy ojcu i matce. Więc ojca poniosło. Otworzył drzwi i po-wiada jemu — won z mego domu! Nie pasuje ci moja córka, szukaj żony gdzie indziej. W tym całym zamieszaniu ja wyskoczyłam na dwór. Patrzę, a ten już przecież pijany idzie prosto do knajpy. Więc bez namysłu podskoczyłam do nie-go i pytam: masz pieniądze? A on na to, że ma i wyjął cały zwitek. Wyrwałam mu więc z ręki i po-wiedziałam: jak będziesz trzeźwy, to po nie wrócisz. Zachował się tak potulnie, że nawet się tego nie spodziewałam.

Na drugi dzień przyszedł do mnie do pracy, do szwalni, bo znam się też na krawiectwie. Oddałam mu co do gorsza. Wtedy zaczął na mnie, aż skończy robotę i poszliś-my razem do miasta. Do domu wró-ciłam późno, i bałam się, co powie siostra. Nic się jednak wtedy nie wydarzyło. Wcisnęłam się po ci-chu do łóżka i długo myślałam o tej nowej sytuacji.

Odtąd coraz częściej spacerowa-liśmy razem i trudno już było to ukryć. Mówiłam więc jemu: „czuję, że będę miała przez ciebie przy-krości w domu, nie wiem, co mam robić”. Wtedy on powiedział, że-bym się nie martwiła, pobierzemy się. Przyszedł z tą nowiną do mat-ki, a ona popatrzyła na mnie tak, że zrobiło mi się zimno. Jak tylko Zocha wróciła z pracy matka po-wiedziała jej to zaraz i jakby w nią strzelił piorun. Zaczęła krzyczeć, wyzywać mnie najgorszymi słowa-mi, że mąż jej zabrałam, starszej siostrze! I żebym się natychmiast wynosiła z rodziny, jeśli chcę ująć cało. Doszło do normalnej bijatyki. Na koniec wpadł mój mąż i powie-dział: Jak nie ma miejsca dla ciebie w twoim domu, to chodź do na-szego.

Teściowa, nie powiem, przyjęła mnie dobrze. Pościeliła mi w kuch-ni i całą tę noc przeplakałam. W dzień urządziliśmy, że pójdę do do-mu po swoją pierzynę. Mąż mnie podprowadził, zapukałam i we-szłam. Matka odwróciła się tylko od kuchni i nawet na „dzień dobry” mi nie odpowiedziała. Młodsze dzieci siedziały przestraszone, bo bały się awantury. Zochy nie było. Powiedziałam więc tylko: „Przy-szłam po swoją pierzynę. Tyle mi chyba dacie”. Matka się nie ode-zwała, więc doszłam do swojego pośłania wzięłam, co chciałam i wyszłam. Zacięłam się wtedy w so-bie i mąż też mi mówił, żebym machnęła ręką na to wszystko, bo damy sobie radę.

POBRALIŚMY się w czerwcu. Ojców na ślubie nie było, nawet z domu nie wyrzeli, jak przejeżdżaliśmy tamtędy tak-

sówką. Wesele było skromne. Te-ściowie nam dużo pomagali i odstą-pili jeden pokój. Zdawało mi się wówczas, że to raj na ziemi, a dziś nawet dwa pokoje wydają mi się za ciasne. Po roku spodziewałam się dziecka. Już wtedy teściowa kręciła się niespokojnie i wspomi-nała, że czas, abyśmy sobie swojego domu szukali. Trzeba się było de-cydować, albo w Łęczycy, pod bo-kiem mojej rodziny dom zakładać, albo całkiem gdzie indziej. Właśnie mąż pojechał do Złotoryi do „Le-ny”, żeby się rozejrzeć, jak przyszła na świat Danusia. Teściowa zajęła się mną dobrze, kupiła wszystko co trzeba i wysłała po męża tele-gram. Wtedy już wrócił z decyzją, że nie do Bolesławca, ani Złotoryi, a do Polkowic będziemy się prze-nosić, bo tu zaczynał się cały ruch. Wkrótce też wyjechał się rozejrzeć, a ja wyszłam z dzieckiem w no-wym wózku pierwszy raz na spa-cer. Specjalnie poszłam koło nasze-go domu. A kiedy już wracałam, mój ojciec wyszedł na drogę i po-patrzył na dziecko. Matka tylko wyjrzała oknem i zawołała go do domu. Powiedziałam wtedy ojcu, że

pokoje w nowych blokach, przy-wieździe do miasta od strony Wro-cławia, byle to mieszkanie odstąpić jakiemuś inżynierowi, któremu stąd blisko będzie do kombinatu. No ale byliśmy w takiej sytuacji, że lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. Odmówiliśmy i nie żału-jemy. Facet, co przyszedł z maszy-ną do parkietu, tyle tu miał robo-ty, że zażądał 600 złotych! A ile wysiłku i pieniędzy kosztowało nas malowanie. Sasiadka nasza, wdo-wa po górniku, którą zapraszamy co roku na imieniny, bo jest życzli-wa, to sama nieraz mówi, że teraz ten dom jest nie do poznania. Z czasem zrobiliśmy też na własną rękę ściankę działową, przez co na-sza Danusia ma już teraz swój po-kój. Wprawdzie tapczan trzeba na dzień chować w ścianę, ale kupi-liśmy odpowiedni segment i wszyst-ko zmieściło się z powodzeniem.

No więc wtedy, zaraz po wpro-wadzce, z odłożonych pieniędzy ku-piliśmy meble, chodniki, dywan i tę leżankę do kuchni, żeby było gdzie gości położyć, bo szycowały się chrzciny — naszego młodszego — Grzesia. Teściów zaprosiliśmy, że-

górnicza ZONA

LEOKADIA WYSOCKA-HERBST

niedługo wyjeżdżamy, do Polkowic. — Ty zawsze lepiej wiesz co robić — przygadywał mi, ale ja nie chcia-łam się z nim kłócić.

Mąż wyjechał pierwszy. Był to rok 1968. Po dwóch tygodniach te-ściowa powiedziała mi: jak chcesz mieć chłopca, to go pilnuj. Jedź, my ci dziecka przypilnujemy. Przyje-chałam do Polkowic z jedną waliz-ką i pierwszą noc przespałam z mę-żem w hotelu robotniczym. Udało nam się znaleźć niedaleko niezły pokój dla mnie za 300 złotych plus światło. Mąż nie miał jeszcze wte-dy dobrej stawki, a nie pracował na akord, zarobki były o połowę niższe niż dziś, ale te cztery i pół zawsze wyciągnął. Po Łęczycy to było dużo. No i obiecali mu miesz-kanie.

Na razie raz ja spałam u niego, raz on u mnie. Gospodyni była nam przychylna, bo jesteśmy religijni i jej się to podobało. Pozwoliła mi nawet przez dwa lata mieszkać z dzieckiem. Ale kiedy spodziewałam się drugiego, nie było rady, trzeba się było na gwałt starać o własny kąt. Mąż poszedł wtedy do Komite-tu Zakładowego. Poparli go owszem i dzięki temu dostał przy-dział na to właśnie nasze mieszka-nie. Wprawdzie jest ono po jego koleżdzie i może wstyd obmawiać, ale trudno tu było wejść, taki za-pach. Jedna ściana była porośnięta pleśnią od wilgoci, a parkiet za tapczanem miejscami zupełnie przegnił. Chyba i oni, i dzieci siu-siali za ten tapczan. A ubikacja pięć kroków! Mimo to, jak tylko wzięliśmy się do uprzątnia przys-zli jacyś ludzie z administracji i proponowali, że dostaniemy trzy

by im za wszystko podziękować i pokazać, że mamy już mniej wię-cej co trzeba i mogą być zadowo-leni. Ja chciałam też bardzo zapro-sić kogoś z mojej rodziny. Mąż się temu sprzeciwiał, ale w końcu ustąpił. Chrzciny miały być na Bo-że Narodzenie. Przy oknie stała choinka. Danusia miała już ponad cztery latka. Nakupiliśmy jedzenia i wódki pod dostatkiem i czekamy.

Jak tylko zajechała pod dom taksówka ja zaraz tak rzuciłam się do okna, że aż straciłam kwiatek. Patrzę, wysiadają: teść z teściową, mój ojciec i moja matka. Muszę powiedzieć, że aż rozplakałam się. Jak tylko przyszedli na górę i poła-maliśmy się opłatkami, wypakowali swoją wódkę i prezenty. A moja matka raz po raz patrzyła na dzieci. W końcu wypiliśmy jeden kieliszek i drugi, rozgadali się trochę. I ma-tka wzięła Danusię na ręce i pode-szła do łóżeczka małego. Pocałowa-ła go i mówiła, że ładny. Rodzice chrzestni — kolega męża z kopalni i moja tutejsza przyjaciółka tak pokierowali rozmową przy stole, że ani razu nie doszło do spieć. O sio-strze matka wspomniła tylko, że chorowała, schudła i że jakiś woj-skowy stara się o nią. Ani ja, ani mąż nic się na to nie odezwaliliśmy.

Nasz dom podobał się im bardzo. Kupiłam też prezenty swoim ro-dzicom a mąż swoim. Ja dałam matce chustkę, ojcu portfel. Wy-jeżdżając, zaprosili nas do Łęczycy z dziećmi na wakacje. Byliśmy

tam, owszem, bo mąż w kopalni nie może dostać wczasów, ale mieszkaliśmy u teściów.

MUSZĘ POWIEDZIEĆ, że nie ciągnie mnie tam wcale. Nie zaznałam tam żadnego dobrobytu. Już i młodszy bracia i siostry pozakładali swoje rodziny, nie-którzy mieszkają też w blokach, ale wszyscy uważają, że nam się powodzi najlepiej. — No wiadomo, w Lubinie, nie to co tutaj — mówią. Zresztą kopalnię w Łęczycy już zamknęli i skończyły się dobre zarobki. A tu coraz lepiej: mąż jak dobrze pójdzie zarabia teraz i do dziewięciu tysięcy. Wraca zmordowany, ale przecież ja też nie próżnuję w tym czasie. Dzisiaj sobie możemy porozmawiać, bo wiedząc, że pani przyjdzie, ugotowałam obiad wcześniej. Ale normalnie mam tu też dość swojego skakania. Z jednym tutaj jest dobrze. Naprawdę nie można narzekać na zapotrzebowanie. Nawet u rzeźnika mogę zawsze wybrać co chcę i nawet po zamknięciu sklepu zostaje jeszcze towar. A jak jest mięso, to już nie trudno coś ugotować. Dzieci też już podrosły i normalnie mały nie siedzi tak w domu jak dziś, kiedy ktoś nowy go ciekawi. Bawi się z chłopcami na podwórku, a zabawek ma całą skrzynkę. Proszę tylko popatrzeć ile. Dzieci nie mają teraz pojęcia, jak im dobrze, jak inaczej.

Jak już zjemy obiad, to przeważnie mąż się kładzie pospać trochę, bo wstaje przed piątą. O jego pracy nie wiem wiele. Czasem tylko coś powie, jak nawali jakaś maszyna albo urządzenie. Nigdy nie wspominał, żeby się bał schodzić pod ziemię, chociaż ja sama bardzo się boję i nigdy jeszcze w kopalni nie byłam. Uważam jednak, że jak na taką pracę, to za mało zarabia. Musi przecież zjeść i wypić, a to teraz dużo kosztuje. Weźmy pierwszy lepszy obiad, muszę wydać na niego najskromniej 50 złotych, a na święta i pięćset za mało. A co dopiero imieniny. Przecież człowiek musi żyć z ludźmi i chociaż raz na rok gości zaprosić. Nie mówię już o tym, że jak gdzieś się idzie, to też z gołą ręką nie wypada. I rodzina na nas patrzy. Macie to daj-

cie. Co raz proszą nas za chrzestnych. Nie odmawia się przecież, ale znowu prezenty, przejazd, taksówki i już po pieniądzach. Dzieci nasze też muszą wyglądać nie gorzej niż inne i człowiek sam musi się jakoś pokazać znajomym. Na szczęście dużo umiem szyć sama i zrobić na drutach. Poduszki te z tapczanu sama na przykład wyhaftowałam, bieliznę pościelową też szyję sama, bo zawsze wypada taniej, na pranie nie wydam, bo mam pralkę. Jednym słowem dobrze jest, ale nie przelewa się. Na szczęście jednak ludzie nas szanują i jak braliśmy na początku niektóre rzeczy na raty, to żyrci znaleźli się bez kłopotu. Nie dajemy też złego przykładu, jak inne rodziny, gdzie awantury słychać w całej kamienicy. W restauracji nikt nas nie widział, ani męża pijanego na ulicy. Ja też nie palę jak inne kobiety, ani nie maluję się. Mąż chce, żebym była naturalna. Dorobię też co mogę i na byle co nie wydam.

O samochodzie to nie ma mowy, nie kupimy sobie choć mąż ma zamiłowanie do motorów i zna się na tym. Ale sam koszt jest ogromny i benzyna taka teraz droga, że nawet dużo bogatszym od nas wcale się to nie opłaca. Zresztą, gdzie my wyjeżdżamy. Przeważnie do kogoś z rodziny, więc pociągami. Bagażu dużo nie bierzemy, bo u nikogo długo siedzieć nie wypada. Rodzina — owszem, powinna się kochać, ale liczyć też musi.

Ja tak obserwuję swoje znajome, jak wydają na bluzki, sweterki, na byle co kolorowego, aby coś nowego mieć. Mówię też czasem do męża, ty to możesz być szczęśliwy naprawdę, żadnych kłopotów ci nie sprawiają, zdrowa jestem i na byle co nie wydam.

Jak po sprzątnięciu szkoły wracam około ósmej, to przeważnie oglądamy razem jakiś film w telewizji. Żyjemy może zwyczajnie, ale całkiem szczęśliwie i niczego więcej się nie spodziewaliśmy. Chciałabym teraz tylko jak najlepiej przygotować się na przyjęcie siostry z mężem, bo wyszła w zeszłym roku za tego wojskowego. Znamy go tylko ze zdjęcia, bo mąż na weselu nie chciał jechać, ale chwala-

w rodzinie tego nowego, podobno honorowy gość. Cieszy mnie to, że już siostra niczego nie żałuje. Ale chcę, żeby wiedziała, że mój mąż też nie. Myślę, że przyjmimy ich jak najlepiej.

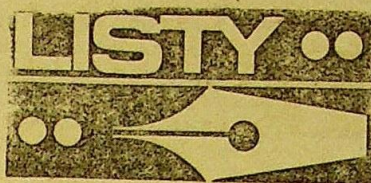
TU JEST SIĘ CZYM pochwalić. Całe miasto nowe i w którą by stronę nie pójść, nie ma się czego wstydić. Budynki niewysokie ale nowoczesne. Kto nosił wodę wiaderem, grzął w błocie i mył się zimą w zamarzającej wodzie, ten wie najlepiej, jaka jest różnica mieszkania w blokach. Może by się tylko przydały trochę większe piwnice i strychy. Pościeli nie ma gdzie wywiesić, bo balkon za mały. I z mokrą bielizną też kłopot. Całe podwórza zawieszane są nieraz praniem. Niektórzy na to narzekają, mówią — wiejski zwyczaj. Ale mnie to nie przeszkadza. Takie jakieś swojskie. I dzieci tutaj dużo, bo do pracy w kopalniach przyjeżdżają przeważnie młodzi. Zony potem ściągają ze swoich stron i już razem czekają na własny kąt. Większość sąsiadek jest w moim wieku, można więc z nimi porozmawiać w wolnej chwili. U nas drzwi nigdy się nie zamyka i kto chce zagląda.

**No, mąż zaraz powinien być. Chciałabym, żeby go pani zobaczyła. Dobrze teraz wygląda. To nie ten sam człowiek. Jak patrzę na jego zdjęcie z wojska, albo nawet z naszego ślubu... O, już jest! Nawet pręde-
— Zagadałyśmy się z panią trochę. Może i ty coś powiesz o nas.**

— Jak cię znam, to już i tak za dużo nagadałaś. Tylko niech pani źle nie zrozumie. Ona tak lubi porozmawiać od serca, po babsku. Ale żona z niej dobra, górnicza.

— Jak cię znam, to już i tak za dużo nagadałaś. Tylko niech pani źle nie zrozumie. Ona tak lubi porozmawiać od serca, po babsku. Ale żona z niej dobra, górnicza.

OPOWIADANIE



Łopata „niezastapiona”?

U nas w Złotorzy znajduje się punkt skupu rzepaku i pszenicy, podległy Zakładowi Żywno-
— Zagadałyśmy się z panią trochę. Może i ty coś powiesz o nas.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

Autobusy — widma?

Niejednokrotnie słyszy się narzekania na niepunktualność komunikacji. Przekonałem się o tym osobiście w dniu 31 maja br., gdy wraz z 10 innymi osobami czekaliśmy na autobus odchodzący ze Złotorzy do Lubania o godzinie 0,30. Na podstawie tego autobusu czeka-
— Zagadałyśmy się z panią trochę. Może i ty coś powiesz o nas.

Pracownicy PKS nie dopilnowali swoich obowiązków. Zosta-
— Zagadałyśmy się z panią trochę. Może i ty coś powiesz o nas.

Marian Nowacki
ul. Wojska Polskiego 22/2
59-500 Złotorja



„I dzieci tutaj dużo, bo do pracy do kopalni przyjeżdżają ludzie młodzi...”

Fot. Krzysztof Raczkiowiak

T

Ę DAME, mniej lub bardziej „podkasaną”, trzeba lubić lub nie pisać o niej wcale. Z przyjemnością odpoczywam przy pięknych melodiach, nie drażnią mnie naiwności intrygi, dialogu, a nawet niewybredny humor, będący na ogół zasługą reżyserów. Drażni mnie lub „śmiesz, tumani, przestrasza” prymitywizm aktorstwa, za którego gatunek także oni są przeważnie odpowiedzialni; chroniczna nieumiejętność normalnego dialogowania, serwowania dowcipu; sztampowość przekazywania uczuć rodem z „Mimiki” W. Bogusławskiego; operowanie ustawionym do śpiewu głosem w partiach mówionych, nadające im wymiar rozmów kłownów cyrkowych zespołowa minoderia chóru i baletu.

Bawią mnie te pałace, gabinety, nocne lokale; te toalety, pióra boa, cekiny, riuksy, falbanki i wachlarze; zmysłowość pikantaria i wdzięk staroci wiejące od tych hrabin i księżąt, ich wesoło-rozpustnych romansów, przy których dziś nawet siedmioklasista nie jest w stanie się zarumienić, podekscytować.

Dla mnie operetka dziś jest taką bajką dla dorosłych. Trochę można się pośmiać, uronić łzę, pomarzyć o czymś mocniejszym „na życie”, posłuchać muzyki „lekkiej, łatwej i przyjemnej”. Operetkę można pokochać i z dyskretną troską śledzić jej wzloty i upadki, albo nigdy nie przekraczać jej progów, i nie rwać szat, że podupada na zdrowiu i urodzie ta leciwa dość muza. Spokojna głowa, przetrzyma nas wszystkich.

DECYDUJE WIDZ

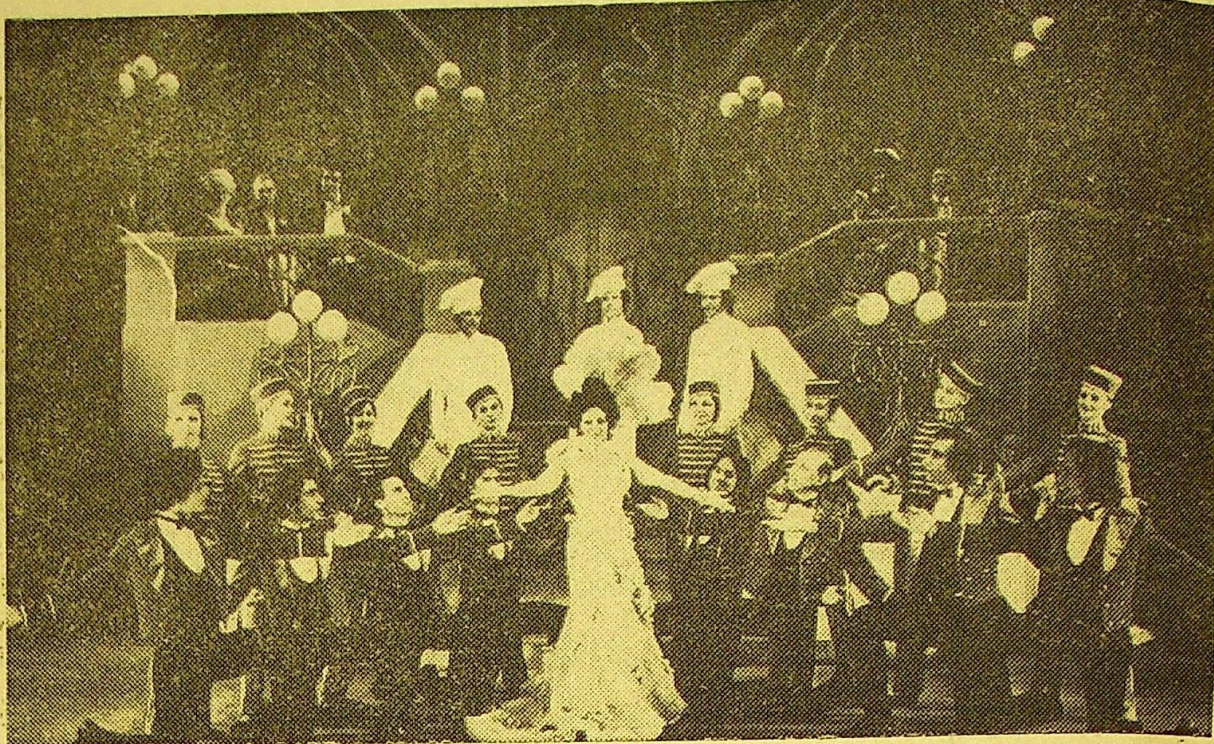
25 stycznia br. Operetka Dolnośląska rozpoczęła stałą działalność filialną w Lubinie. Do przerwy urlopowej jej przedstawienia obejrzało ponad 10 tys. widzów. Grano: „Opiekuna mojej żony”, „Wesołą wdówkę”, „Gejszę”, „Dama od Maxima”, „Panią prezesową”. Najbardziej podobały się operetki klasyczne, a przede wszystkim grana sześć razy „Gejsza”, najmniej „Opiekun mojej żony”, wystawiony także sześciokrotnie.

Opinie o spektaklach mają zawsze subiektywny charakter, toteż, przynajmniej na razie, nie można się nimi zbyt sugerować. Ciekawsze wydają mi się uwagi lubinian dotyczące strony organizacyjnej. Mówiono o niewystarczającej reklamie przedstawień, o niedopuszczalnych zmianach w zapowiadzanym repertuarze oraz o mankamentach techniczno-artystycznych, wynikających z pociągłego adaptowania widowisk na scenę DKZM.

Pozwolę sobie również przytoczyć refleksję gospodarza powiatu — naczelnika **ROMUALDA GOSORDA**, dotyczącą działalności Operetki Dolnośląskiej. Określają one bowiem dość precyzyjnie rolę tego teatru w zagłębiu miedziowym i sumują dotychczasowe wizyty i ich skutki.

— Myślę, że w dobie ogólnie dostępnego teatru telewizyjnego, w którym każdy ma możliwość oglądać przedstawienia świetnie grane i reżyserowane, szanse w Lubinie mają te teatry, które poważnie traktują widza, oferując mu „towar” atrakcyjny pod każdym względem. Definitywnie kończy się już okres chłatory. Dlatego powodzeniem u naszej publiczności cieszą się ostatnio m. in. świetne spektakle Teatru Jednego Aktora, czy ambitne przedstawienia jeleniogórskie.

Operetka Dolnośląska przez ten sezon udowodniła, że nie traktuje Lubina jak prowincji. Stara się, mimo zmienionych warunków scenicznych, by widowiska nie odbiegały poziomem od kształtu na scenie macierzystej, by były jak najlepiej grane. Rozmawiałem z wieloma robotnikami. Mówią zaskakująco pozytywnie o operetce. Nie ma kłopotów ze sprzedażą biletów. Z przyjemnością trzeba odnotować wizytowe stroje na widowisku.



„Hello, Dolly”. Scena zbiorowa, pośrodku Maria Walcerz.

Fot. Marek Grotowski

BAJKA DLA DOROSŁYCH

PIOTR PIETRUSIŃSKI

Widziałem kilka spektakli. Bawiłem się dobrze, a o to przecież chodzi. Porównując spektakle z poprzednich lat i dyrekcji, mogę stwierdzić, że obecnie lepszy jest zespół baletowy, staranniejsze i piękniejsze scenografie i kostiumy, ciekawszy zespół aktorski, acz przydałoby się go trochę odmłodzić. Może ktoś powiedzieć, że operetka to łatwizna. Na nasz teren mają dostęp wszystkie teatry. Od nich samych zależy otrzymanie prawa stałego pobytu. Widz wybiera to, na co ma ochotę. A operetki i musicale są bezpretensjonalną formą wypoczynku.

Operetka Dolnośląska wykazała, jak na razie, maksimum autentycznego zainteresowania odbiorcą. Widać to w trosce o poziom artystyczny i w zabiegach organizatorskich. Na wrocławskiej premierze bardzo dobrze przedstawienia „Hello, Dolly” gościli lubinianie. Artysty operetki biorą udział w naszych uroczystościach. Planuje się poszerzenie współpracy o inne elementy. Wszelkie wzajemne inicjatywy nie kończą się na deklaracjach. Świadczy to o poważnym traktowaniu partnerstwa.

ZAPROSZENIE DOLLY

We wrześniu Operetka Dolnośląska rozpocznie drugi lubiński sezon. Kilkudziesięciu wybranych widzieli już musical „Hello, Dolly”. Czy zobaczą go inni. Sądę, że jeżeli ze względów technicznych nie da się tego widowiska zagrać w DKZM, to organizatorzy postarają się przewieźć wielbiciele operetki do Wrocławia. „Hello, Dolly” należy obejrzeć!

Poza wrocławianinem Leonem Langerem, który spektakl reżyserował na afiszu widnieją nazwiska: Stefan Rachon — kierownictwo muzyczne (współpraca M. Oraczewska-Skorek), Barbara Bittnerówna i Witold Gruca — choreografia, Wojciech Zieleziński — scenografia i kostiumy. Nie dowierzam nigdy robotniczym twórców na gościnnych występach. To czasem tylko dawanie firmy. Tym razem rzetelność pracy artystycznej idzie w parze z magią nazwisk. Ten niedysiejszy przebój Broadwayu,

opromieniony sławą gwiazd i „dolarami” widocznymi w wersji filmowej, w operetce wrocławskiej zyskał odmienną, ale nie mniej atrakcyjną inscenizację.

Po raz pierwszy w tym teatrze zobaczyłem przedstawienie o harmonijnym współbrzmieniu wszystkich komponentów. Z przyjemnością słuchałem orkiestry, patrzyłem na dobrze tańczący balet, na aktorów Zieleziński wyczarował na ciasnej scenie pomysły, secesyjne wnętrza i „wolne okolice” oraz zaprojektował (i dopilnował uszycia) orgię kostumów, przede wszystkim damskich. Po zalewie tandetnych lam, do których nas przyzwyczajono, tłumaczących się w większości tylko złym smakiem scenografów, widzimy wreszcie kostiumy na temat osadzone w epoce, jej kolorystyce, kroju, rekwizycie. A ponadto on wie, jak kogo ubrać!

Aktorzy! Maria Walcerz! — właściwie tej aktorce: kultura mówienia i śpiewu, elegancja bycia i poruszania się w kostiumie, pewien rodzaj scenicznego chłodu, czy jak kto woli dystansu, pozwalają na szczęśliwie ominąć raf czyhających w roli Dolly. Dobrze, że nie stara się grać, po czemu jest okazja i wzór, „aniola i czarta”. Byłoby to niezdolne. Nie w jej emplot. Uśmiechnięta, ciepła, dowcipna i pełna dyskretnego erotyzmu, pastelową Dolly może zaliczyć do swych najlepszych, jakie widziałem, ról. I niech się nie martwi tym, że jest inna od filmowej B. Streisand. Jest bardzo dobra.

Słowa uznania kieruję także pod adresem Z. Skorka, F. Jagodzińskiej, J. Krobieckiego, Z. Gocmana, A. Świerżowicza, L. Redo, B. Sliwińskiego, S. Kołodziejczyk, B. Kesslera, M. Bilińskiej, a przede wszystkim Leona Langer, bo jemu należy zawdzięczać, że ta wielka machina kręci się prawie bez zgrzytów. Pokazał swą pracę, że w operetce nie musimy być skazani na inscenizacyjny banał i sztampę.

Tym optymistycznym akcentem zapraszam państwa na przedstawienie drugiego sezonu Operetki Dolnośląskiej w Lubinie.



CHODZIEZ I DON CHERRY

W dniach 1—15 sierpnia odbyły się w Chodzieży IV Warsztaty Muzyczne. Chęć

KONKRETY 6

udziału w tej niezwykle pożytecznej imprezie zgłosiła rekordowa liczba muzyków-amatorów. Na adres organizatorów nadeszło prawie pięć tysięcy zgłoszeń, w tym wiele z zagranicy, między innymi ze Szwecji, Danii, NRD, NRF, Francji i Czechosłowacji. Niestety, większość chętnych musiała odprawić z kwitkiem, Chodzież mogła przyjąć tylko stu uczestników, a i to dzięki życzliwej pomocy wydziału kultury województwa poznańskiego, który warsztatom mecenasuje. Wykładowcami byli oprócz czołowych polskich jazzmanów Benny Waters, Don Cherry i Lucille Armstrong. Wdowa po Louisie przedstawiła zestaw filmów dokumentalnych, w których występował jej mąż. Don Cherry natomiast wyraził chęć dania serii nieodpłatnych koncertów na obozach harcerskich. Inicjatywę Dona nazwano „Lato z jazzem” i obecnie Cherry realizuje swoje nowe credo, brzmiące: „Zrywam z impresariami, show businessem i muzyką komercyjną”. W koncertach, które odbywają się na obozach harcerskich na Mazurach, Don Cherry występuje wraz z żoną i dwójkiem dzieci, towarzyszy mu

krakowska grupa Ossian. Po zakończeniu letniej akcji Don Cherry nagra płytę długogrającą z Ossianem. Będzie ona, nie-



Don Cherry z synem podczas występu na Jazz Jamboree 73.

Fot. Marek A. Karewicz

stety, dostępna jedynie dla członków klubu „Biały Kruk Czarnej Krąka” (klubowi temu zamierzam poświęcić najbliższe wydanie MN).

SUKCESY WROCLAWIAN
W SAN SEBASTIAN

Dwa wrocławskie zespoły, grupa jazzu tradycyjnego Sami Swoi pod kierownictwem Juliana Kurzawy i Spisek Sześciu zawiadywany przez Włodzimierza Wińskiego wystąpiły z końcem ubiegłego miesiąca na międzynarodowym festiwalu jazzowym w San Sebastian (Hiszpania). Festiwal ten nie ma charakteru konkursowego, nie przywieźli więc wrocławscy jazzmani nagród. Przywieźli natomiast entuzjastyczne recenzje, co jest tym bardziej cenne, że przyszło im występować u boku czołowych jazzmanów amerykańskich (Charles Mingus, Earl Hines, Joe Turner). Samych Swoich uznano za najlepszy zespół jazzu tradycyjnego wśród grup amatorskich. Szerzej o hiszpańskim festiwalu w najbliższym czasie (wywiady z Julianem Kurzawą i Włodzimierzem Wińskim).

JAN MAZUR

KULTURA DLA NAS

2 września na ekran legnickiego kina „Ognisko” wchodzi nowy polski film historyczny — „Potop”. Jest on wierną ekranizacją powieści Henryka Sienkiewicza pod tym samym tytułem. Rolę Kmicica kreuje Daniel Olbrychski, a Oleńki Billewiczówny Małgorzata Braunek.

Kinomanów: wiernych czytelników dzieł wielkiego pisarza informujemy, że kino przyjmuje już zamówienia na bilety.

Z interesującą propozycją wystąpił Miejski Dom Kultury w Wojciechowie, w powiecie złotoryjskim. W dniach 28—29 września br. odbędzie się tam Spotkanie Fotografików Amatorów „Kaczawy-74”, którego współorganizatorami są: Wydział Oświaty i Wychowania oraz Kultury Urzędu Powiatowego w Złotorii, PDK w Złotorii, MDK w Wojciechowie, oddział powiatowy Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, WDK we Wrocławiu, Redakcja „Wiadomości”, Dolnośląskie Towarzystwo Fotograficzne oraz PRZZ. W programie spotkań, do uczestnictwa w których MDK zaprasza fotografików amatorów (szkoda wielka, że tylko zrzeszonych — delegowanych przez instytucje), przewidziano zarówno wymianę doświadczeń w zakresie spraw warsztatowych, jak i regionalny plener fotograficzny.

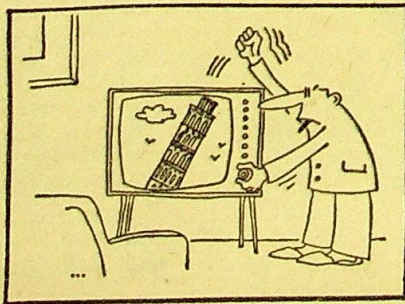
Warunkiem uczestnictwa w spotkaniach jest nadesłanie fotogramów związanych tematycznie z krajobrazem Dolnego Śląska, pracą człowieka oraz innych dowolnych. Najciekawsze fotogramy zostaną nagrodzone — zapoczątkują one również stałą galerię fotografii amatorskiej w Wojciechowie.

Ostatnio coraz częściej dowiadujemy się o wzroście aktywności placówek kulturalnych powiatu złotoryjskiego, Powiatowego Domu Kultury. Dzieje się tam sporo ciekawych rzeczy, odbywają się interesujące imprezy. Wypada więc zachęcić do dalszych poczyniń, a działaczy kulturalnych z innych powiatów do wzięcia przykładu. Tą drogą prosimy również złotoryjskie placówki o szersze informowanie nas o przygotowywanych imprezach.

*

Melomanów i zbieraczy najciekawszych płyt gramofonowych zapraszamy do odwiedzenia Jeleniej Góry w dniach tradycyjnego tamtejszego „Września Jeleniogórskiego”. Obok rokrocznie organizowanych imprez: turnieju recytatorskiego, zyskujących uznanie Jeleniogórskich Spotkań Teatralnych, odbędzie się też krajowa giełda, podczas której będzie można sprzedać i wymienić płyty, prezentować najradsze nagrania. Giełda i targi krajowe stać się winny rajem dla kierowników klubów, dyskotek, poszukujących rzadkich nagrań. W czasie „Września” odbędzie się też w klubie „Kwadrat” konkurs prezenów muzyki mechanicznej. Przyjmowane są jeszcze zgłoszenia. Naszych, zagłębiowskich działaczy, zapraszamy do odwiedzenia Jeleniej Góry, podpatrzenia jak przygotowują tam obchody miejscowego święta.

stm



POZOSTAŁ już za ledwie tydzień do zamknięcia trwającego od 1 lipca w Legnicy kolejnego — VII Międzynarodowego Salonu Fotograficznego „Homo — 74”. Organizatorami tradycyjnej i najpoważniejszej na Dolnym Śląsku wystawy fotograficznej byli: Wydział Kultury Urzędu Miasta i Powiatu w Legnicy, zarząd okręgu wrocławskiego Związku Polskich Artystów Fotografików oraz Biuro Wystaw Artystycznych w Legnicy. Honorowy patronat nad imprezą objął naczelnik miasta i powiatu — Edward Wróbel.

Ekspozycja jaką zaprezentowano w roku bieżącym, była (tak już można chyba powiedzieć) kontynuacją cyklu, którego celem jest zebranie i wyselekcjonowanie kilkuset prac na wystawę objazdową po miastach w kraju i za granicą. W Legnicy ujrzymy ją po raz pierwszy w 1975 roku.

W tegorocznym salonie uczestniczyło 38 artystów z Polski, Związku Radzieckiego, CSRS, Węgier, Austrii, Włoch, Jugosławii, Francji, RFN, Argentyny i Rumunii — indywidualnie zaproszonych laureatów poprzednich wystaw. Prace prezentowano bez selekcji, według uznania autorów. I to będzie chyba podstawą twierdzenia, że tegoroczny salon wyraźnie obniżył swoje loty artystyczne w stosunku do ekspozycji w latach poprzednich. Na tle wielu prac przeciętnych odznaczają się zdecydowanie te, które śmiało można uznać za bardzo dobre warsztatowo i artystycznie. Ale o tym kilka słów nieco później.

„Ostatecznym celem ekspozycji objazdowej — jak informuje katalog tegorocznego salonu, pisma Mieczysława Pawelka, komisarza wystawy — jest próba pokazania prawdy o człowieku, przedstawionej w syntetycznej, zwartej formie artystycznej. Refleksje artysty — a więc człowieka — o człowieku, zamknięte w kształcie dzieła sztuki, dostarczyć winny interesującego tworzywa do przemysłu licznym rzeszom zwiedzających”.

Takie było zamierzenie pomysłodawców legnickiego „Homo”. Zamierzenie o tyle istotne, że salon ogarniając swym zasięgiem inne rejony świata, nie tylko Polskę, powinien dać obraz przemian dokonujących się w zakresie tematu: „człowiek”. Trzeba przyznać, że takim papierkiem lakmusowym stał się legnicki „Homo”. Z mniejszą lub większą precyzją oddaje tendencje współczesnej fotografii artystycznej w krajach, skąd docierają do nas fotogramy.

Człowiek. Wdzięczny a jednocześnie najtrudniejszy do ambitnego pokazania temat w fotografii. Zresztą nie tylko w fotografii, a właściwie nie przede wszystkim w niej. Rzecz naturalna, że im głębiej wkraczamy w nasz wiek techniki i automatyzacji, tym częściej kierują artyści swą uwagę właśnie na człowieka. Starają się odkryć, objawić i utrwalić wieczną jego tajemnicę.

Na przestrzeni ostatnich lat w fotografii, jak i w sztukach pla-

Jerzy Jawczak (Polska) — „Homo”.

KULTURA



„HOMO-74”

STANISŁAW MAŁECKI

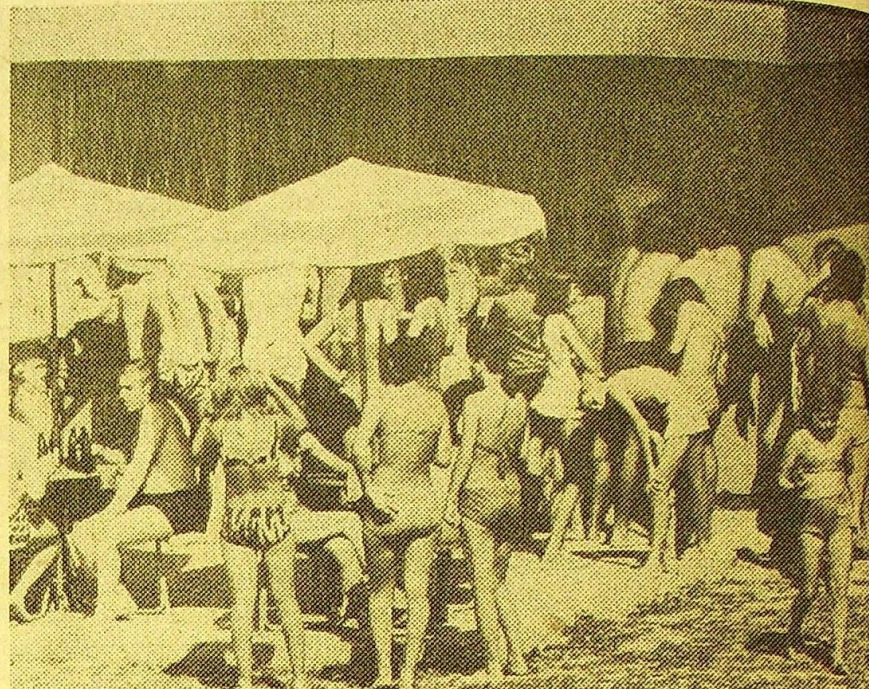
stycznych, dały się zaobserwować silne tendencje do przerostu poszukiwań czysto formalnych, niemal technologicznych, nad sprawami treści, istotnymi w dziele sztuki. Stąd właśnie na wystawach fotograficznych — również podczas legnickich salonów — przed dwoma, trzema laty, dominowały prace, które swymi uduśnieniami, nieusprawiedliwionymi skrzywieniami i pływaczami w kształcie ujętego tematu, usiłowały wmówić, że niosą w sobie coś istotnego do powiedzenia o człowieku. Być może zaspokajało to potrzeby wąskiego grona odbiorców, ale nie szeroki krąg wyczekujących widzów.

Od pewnego czasu na krajowych i międzynarodowych wystawach pojawiły się inne prace, nowe koncepcje. W fotogramach sięgnięto znowu do nadzwyczaj prostych środków wyrazu. Na ekspozycje trafiają już częściej prace z pogranicza dokumentalnej publicystyki fotograficznej, nie tracąc przy okazji nic ze swego artystycznego oblicza. Pojawili się na nich normalny człowiek, nie wykrzywiony w absurdalnie przekonypowanej i „awangardowej” formie — człowiek współczesny. Pokazany w różnych etapach i sytuacjach życia — od dziecka po pełnię starości, zmagający się z sobą, z własną słabością. Pokazany w kontakcie z bezgraniczną przyrodą, w pracy. Przywołujący sobą ważne filozoficzne refleksje, często bardzo metaforyczny, ale zawsze prawdziwy. Człowiek na owych fotogramach był głęboko osadzony w humanistycznej perspektywie. Taki jakiego oczekujemy, wypatrujemy, jaki ma być dla nas wzorcem.

I takich fotogramów niewiele znalazło się na tegorocznej wystawie. Oglądając ją można sądzić, że nastąpił przechyl w drugą stronę — taniej publicystyki. Patrząc na niektóre fotogramy odnosi się wrażenie, że zоста-

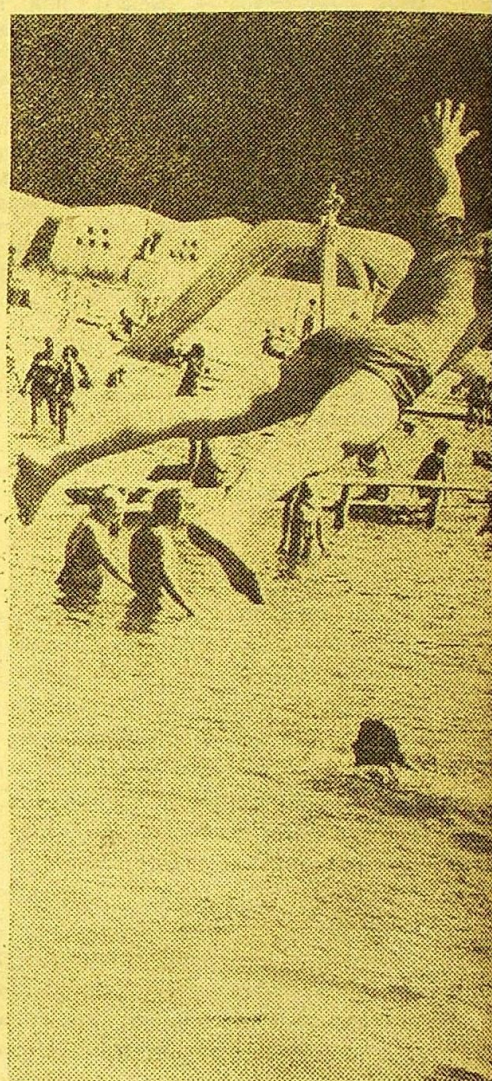
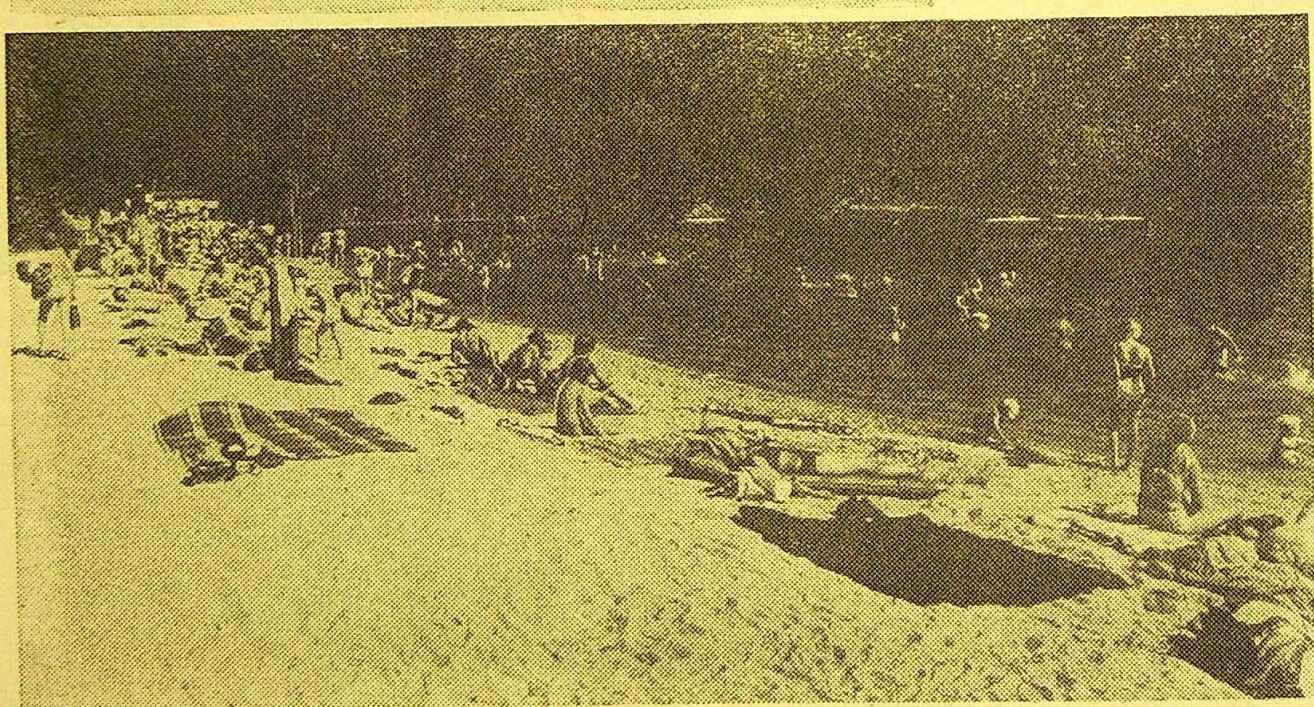
ły „wypstrykane”. Jak gdyby autorzy doszli do wniosku, że istota polega na tym, aby wycelować obiektyw i zwolnić migawkę. Widać, że obiekty są niedopracowane, pozbawione głębszej myśli. Nie zmuszają do refleksji, nie angażują. Są jałowe. Oczywiście na tym mizernym tle odznacza się sporo propozycji. Wybijają się tak bardzo ciekawe fotogramy jak choćby „Peron” Witolda Węgrzyna, „Konstrukcje” Józefa Makala, fotogramy Gunara Binde, Guntera Sautera, Gerta Stephana, Andrzeja Krynickiego czy też Vitaly Butrykina. Zresztą ocenę samych prac należy pozostawić zwiedzającym, ich refleksji, intuicji i smakowi artystycznemu. Wszakże, kto do BWA jeszcze nie zajrzał, może to uczynić w ciągu najbliższego tygodnia. Bezsprzecznie warto.

Po ostatnim salonie mimo- wolnie nasuwają się wnioski: stosunkowo niewiele zaprezentowanych prac powinno się znaleźć na wystawie objazdowej, poprzednie ekspozycje były znacznie ciekawsze. I jeszcze jedno — legnicki „Homo” zyskałby niewątpliwie na świeżości, gdyby się za często nie pojawiały fotogramy, które zdążyły już niejedną wystawę obejść i nagrodę zagarnąć. Nie można żerować ciągle na tym samym. Raz, że się już, mimo że dobre — opatrzyły; dwa, że to już nieciekawe i nieco nieuczciwe... wobec widza.

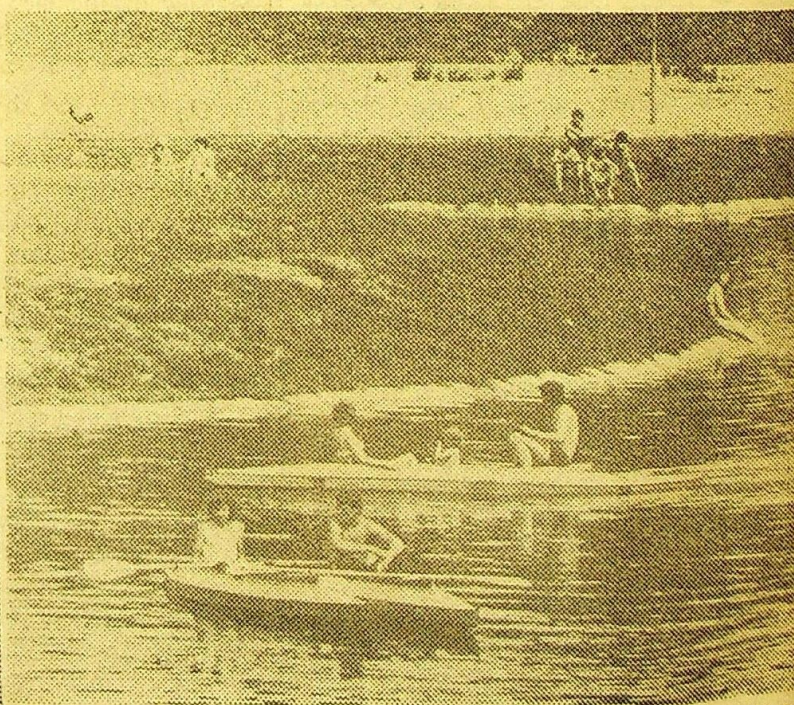
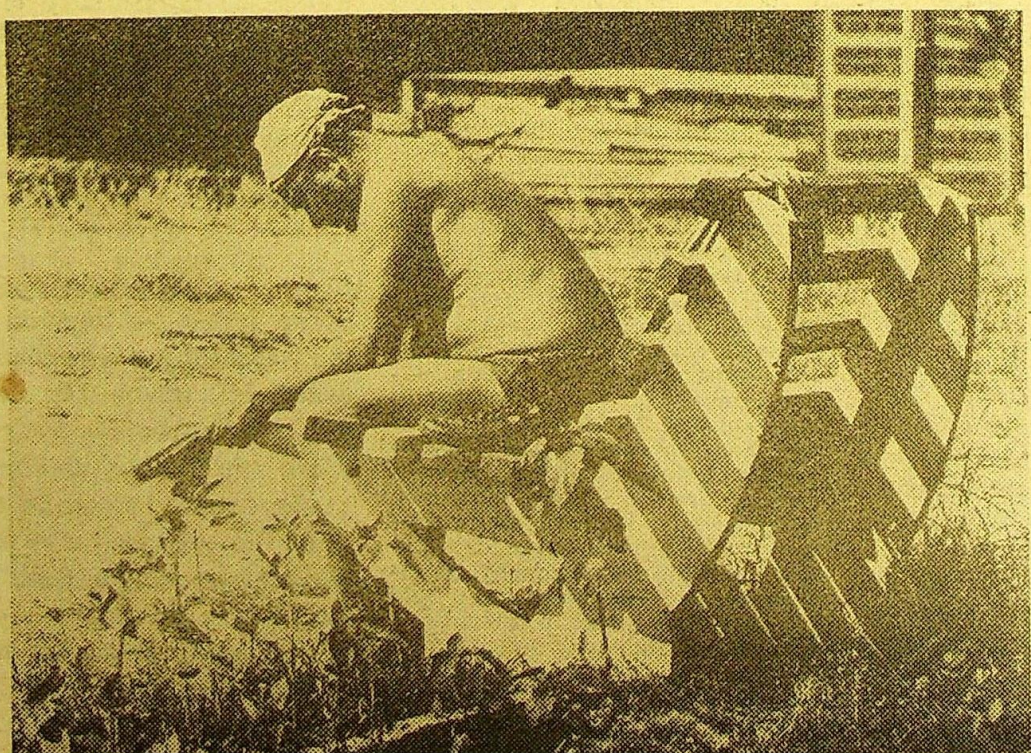


Jedyny kiosk przy zalewie w Złotoryi bez przerwy obleżony. Takie kolejki, nie

Na zdjęciach od lewej: Bolesławiec – kompleks nowych basenów. Nareszcie można użyć! Poniżej – oddany w tym roku ślicznie usytuowany zalew na Kaczawie za Złotoryją. Przeżywa swój pierwszy sezonowy szczyt.



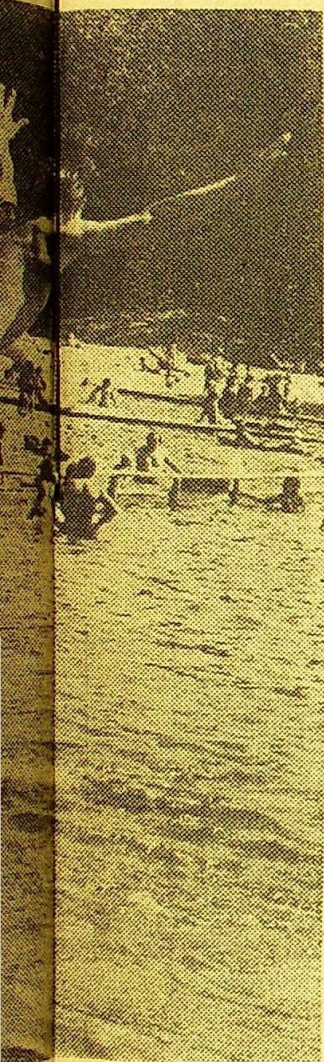
Rekitki – szokują zwłaszcza architekturą. Z niecierpliwością czekamy na oddanie



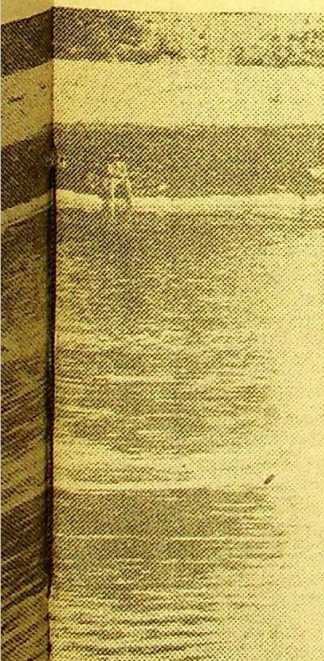
Na wiosnę w Nowej Zelandii trwały porządkowe terenu. Kajaków jak



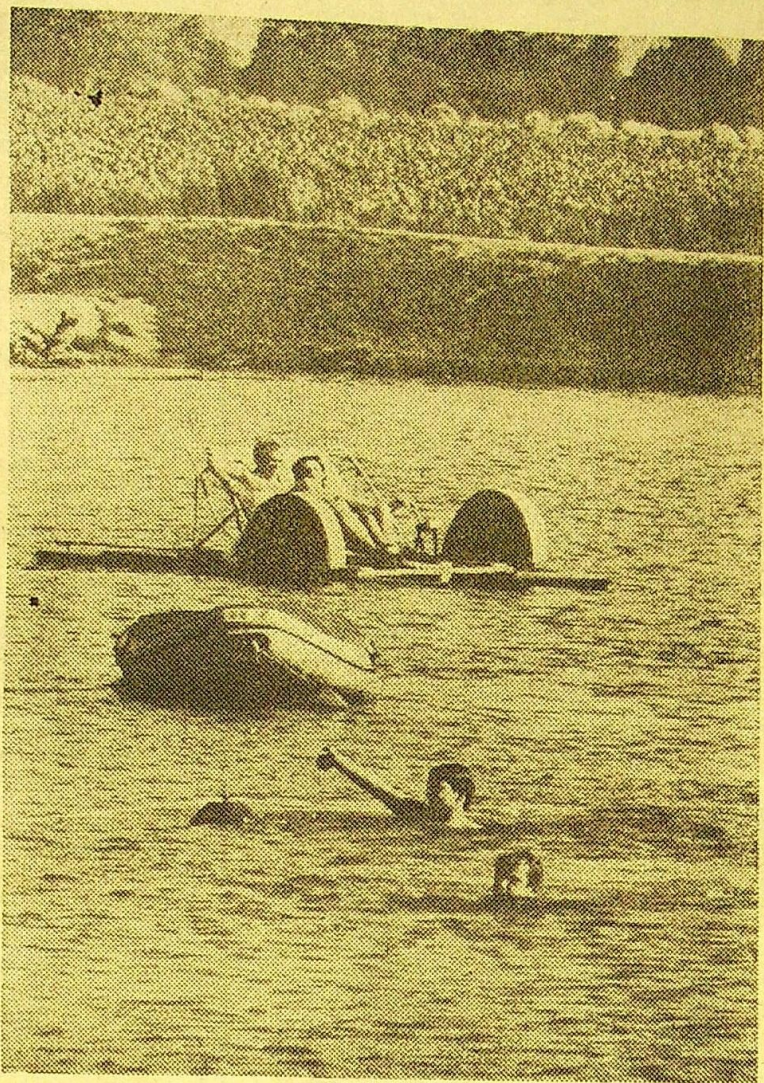
ty, są nie tylko tu regulq.



ektura. Za to woda wyśmienita
nie części restauracyjnej.



Nowe
rowe
w Jan
Soli na tzw. Kaczej Górze
płace. Teraz nie poznasz
razie zbyt mało.



Nie tylko mieszkańcy Jawora chętnie korzystają ze swego podmiejskiego akwenu. Upodobili sobie ten teren szczególnie górnicy z Walbrzycha.

W SŁOŃCU

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowski



Jeziorany. Tu właściwie nazwa mówi o wszystkim. Dogodny dojazd z Legnicy autobusami MPK i pociągiem sprawia, że nie sposób właściwie tam choć raz nie spędzić niedzieli.



W Rokitzkach ruch niczym w nadmorskim kurorcie. Jak twierdzą wtajemniczeni pono i mikroklimat tu zbliżony... Spróbować warto!



Skromna bywa obsługa podmiejskich ośrodków. Ułatwmy jej pracę i podporządkujmy się nie tylko tym zarządzeniom.



Dopiero po trzech miesiącach od pierwszego startu i od rozmowy z trenerem Zygmuntem Nowackim, zjawiałem się znowu na bieżni. To było w kwietniu 1961 na stadionie Victorii w Wałbrzychu. Trener znowu powitał mnie pytaniem: Dopiero teraz, po trzech miesiącach? W tym dniu rozgrywano zawody kontrolne. Postanowiłem wystartować na setkę. Biegłem oczywiście w trampkach, koledzy w kolcach. Byłem drugi, z wynikiem 12,7 sek. Zwycięzca uzyskał czas lepszy o trzy dziesiąte sekundy. Po tym biegu otrzymałem w dowód uznania i... zaufania kolce.

Pamiętam je bardzo dobrze. Były stare, podarte. Pucowałem je solidnie. Zajęty w mojej szafce w internacie honorowe miejsce. To było duże przeżycie. Posiadanie w tamtych czasach kolców było oznaką przynależności do grupy poważnie uprawiającej sport. Zacząłem trenować.

W maju organizowano trójmecz lekkoatletyczny, w którym startowały pierwszoligowe zespoły poznańskiej „Warty” i wrocławskich „Czarnych” oraz drugoligowy „Górnik”, a więc mój klub. Organizatorzy w ramach tego trójmeczku sprawdzali również swoje zaplecze, a więc młodzież lekkoatletyczną. Znowu pobiegłem na sto metrów. Przebiegłem ten dystans w 11,4 sek. To był świetny wynik. Nikt nie chciał wierzyć w tak szybki postęp. W ciągu miesiąca poprawiłem się na tym sprinterskim dystansie aż o 1,3 sek. Zaczęło mi się to podobać. Jeszcze w tym samym roku poprawiłem swój rekord życiowy na setkę o 0,1 sek.

Oczywiście zdawałem sobie sprawę z tego, że nie będę co miesiąc poprawiał rekordu o sekundę, bo wkrótce zostałem rekordzistą świata. Wspominam o tym, ponieważ wielu zawodników załamuje się po pewnym czasie, nie widząc widocznych postępów. Również kibice nie zdają sobie sprawy z tego, jak wiele sił kosztuje później urywanie dziesiątych części sekund z wyśrubowanych wyników lub utrzymanie tej samej wysokiej formy.

Na początku nie lubiłem trenować. Stąd moje postępy mogły i tak wydawać się niezwykle. Latem 1962 w Zabrzu odbywała się pierwsza Olimpiada Szkół Górniczych. Już byłem cenionym zawodnikiem oczywiście w sporcie młodzieżowym. Wtedy jeszcze nie myślałem nawet o wielkiej kadrze narodowej. Zgłoszono mnie do biegu na 100 m i na 200 m przez płotki. Setka skończyła się dla mnie jeszcze przed biegiem. Zostałem zdyskwalifikowany za dwa fałszywe starty. No cóż, może za bardzo chciałem wygrać? Zemściłem się jednak za tę dyskwalifikację (moim zdaniem nie ja byłem autorem drugiego fałszywego startu) i wygrałem bieg na 200 m ppł. z bardzo dobrym, jak na owe czasy wynikiem – 27,2 sek. Otrzymałem piękny dyplom i medal. Poznałem smak wielkiego sportu i wielkiego zwycięstwa.

W czasie tej samej olimpiady występowałem ciągle jeszcze w drużynie koszykowej, ale już wiedziałem – moja sportowa przyszłość to lekka atletyka. Po tych zawodach zacząłem solidnie traktować trening. Organizm powoli przyzwyczajał się do codziennego wysiłku. Już w 1962 roku zacząłem biegać czterysta metrów w sztafetach. Na czwartego. To jest zupełnie tak samo jak w brydżu. Jest trzech, brakuje czwartego. Więc ja byłem tym czwartym do sztafety klubowej.

W następnym roku zabrakło na ligę zawodnika, który mógłby pobić czterysta metrów przez płotki. Więc trener wyłonił specjalną grupę kandydatów, ustawiliśmy na pierwszym torze płotki i każdy, w pojedynkę, musiał ten dystans przebiec na czas. I znowu okazało się, że to mną latać się będzie łuke, bo pobiegłem najlepiej z całej grupy, dystans pokonałem w 59,8 sek. Po biegu byłem bardzo wyczerpany. Ale nie był to jednak kres moich możliwości na tym dystansie. W spotkaniu ligowym wygrałem tę konkurencję, rewelacyjnym jak na owe czasy i mój stał wynikiem – 57,6 sek.

Przed zbliżającymi się Mistrzostwami Polski CRZZ trener Nowacki ustalił ze mną, że nie będę biegał na sto i dwieście metrów, ponieważ jest tam zbyt duża konkurencja. Postawiliśmy na 400 m i na 400 m ppł. Mistrzostwa odbywały się w Wałbrzychu. Już w eliminacjach biegu na 400 metrów pobiłem rekord Dolnego Śląska juniorów, uzyskując równe 51 sek. Zebrałem mnóstwo pochwał i gratulacji. Nikt nie spodziewał się, że stać mnie na jeszcze większy wyczyn. Nie czeka-

liśmy na to zbyt długo. Już w finale spotkałem się z Andrzejem Skorupińskim, który regularnie biegał poniżej 50 sek. Nie muszę dodawać, że Andrzej był zdecydowanym faworytem, a mnie w ogóle nie brano pod uwagę, nawet jeśli chodzi o miejsce w pierwszej trójce. Finał okazał się sukcesem, z którego niezmiernie się cieszyłem.

Po dwustu metrach finałowego biegu zorientowałem się, że jestem razem z asami. To mi dodało sił. Na taśmie byłem pierwszy, o jedną dziesiątą sekundy przed Skorupińskim. Wynik – 49,7 sek. Długo nie mogłem w to uwierzyć. Wszyscy byli zaskoczeni. Na drugi dzień odniosłem jeszcze jeden sukces. Byłem drugi w biegu na 400 m ppł. Przegrałem tylko z Władkiem Martinkiem, który był wówczas w elita klasą. Ale mój wynik – 56 sek. – należał też do rewelacji.

Otrzymałem powołanie na obóz centralny kadry. Przydzielono mnie do grupy płotkarzy, którą kierował Zbigniew Paduch. Pojechałem do Spały, miejscowości okrytej wielką sławą. Miejsca, w którym rodziła się potęga polskiej lekkiej atletyki. Trenowaliśmy bardzo dużo. Imponowało mi już samo towarzystwo sław. Chociaż szczerze trzeba powiedzieć, że między starszymi zawodnikami, gwiazdami a młodzieżą istniał duży dystans.

W sierpniu tego roku odbywały się mistrzostwa Polski juniorów na stadionie AZS w Poznaniu. Startowałem na 400 metrów. W finale spotkałem się z tymi samymi zawodnikami co i w Wałbrzychu. Od tamtego zwycięstwa

FUKS Z WAŁBRZYCHA

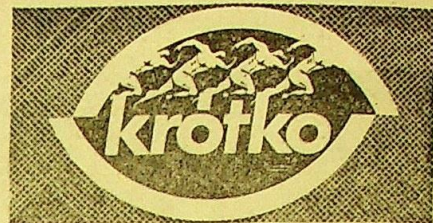


Reprodukcja Krzysztof Raczki.

upłynęło sporo czasu, ale wszyscy pamiętaliśmy o nim. Ja wiedziałem, że muszę udowodnić, że to nie był fuk. Wbrew mniemaniu wszelkich mych przeciwników. Często, przy takich okazjach słyszy się dowcipy: jak tam stopery w Wałbrzychu, już wyregulowane? Całe szczęście, że wygrałem wówczas ze Skorupińskim, to stawiał mój wynik w innym świetle. W Poznaniu zdobyłem tytuł mistrza Polski juniorów. Znowu Skorupiński był drugi, a Edmund Borowski trzeci. Mój wynik – 49,6. Fuk z Wałbrzycha okazał się znowu fuksem. Niektórych ludzi trudno przekonać o czymś. Widzą białe, mówią czarne. Może gdybym był wychowankiem jakiegoś warszawskiego klubu i jakiegoś wpływowego trenera, to moje 49,6 znaczyłoby dokładnie 49,6. Nie miałem jednak zamiaru załamywać się. Kto wie czy nie dopingowało mnie to do jeszcze solidniejszego treningu.

Wróciłem na obóz do Spały, inni wyjechali na różne zawody za granicę. Ja byłem ciągle jeszcze fuksem. Tacy nie jeżdżą za granicę. Trzeba ich sprawdzić w kraju. I słusznie.

ciąg dalszy nastąpi
oprac. S.P.



Trzecia kolejka spotkań piłkarskiej dolnośląskiej klasy wojewódzkiej dla kibiców naszego regionu stała pod znakiem pojedynku Chojnowianki ze Stalą Chocianów. Mecz pewnie wygrała Chojnowianka 4:0 (3:0) zdobywając bramki ze strzałów Wrotnego – 2 oraz Mereski (rzut karny) i Kuliniaka. Wynik mógł być znacznie wyższy, gdyby gospodarze po mocnym uderzeniu w pierwszej połowie, nie zwolnili tempa gry i nie oszczędzali się na następne pojedynki.

Trzy pozostałe zespoły Zagłębia miedziowego wywalczyły w meczach wyjazdowych wyniki bezbramkowe. Najtrudniejszy pojedynek stoczyło Zagłębie Lubin w Kamiennej Górze z miejscową Olimpią. Beniaminek klasy wojewódzkiej okazał się znacznie groźniejszy, niż się tego spodziewano. Gospodarze to bardzo żywiołowa drużyna. Braki techniczne nadrobiła szybkością, ambicją, a jej napastnicy strzelają z każdej niemal pozycji.

Gdyby nie doskonała postawa bramkarza Macheja, który obronił kilka niezwykle groźnych strzałów, mecz zakończyłby się z pewnością sukcesem gospodarzy. Jeden punkt straciła legnicka Miedź w Jeleniej Górze również z beniaminkiem MZKS Karkonosze. Nie powiodło się także BKS Bolesławiec, który we Wrocławiu zdołał jedynie zremisować z rezerwami I-ligowego Śląska.

W pozostałych spotkaniach uzyskano wyniki: Lotnik Wrocław – Pafawag Wrocław 2:0, Odra Wrocław – Bielawianka 6:1, Victoria Baryt Wałbrzych – Piast Nowa Ruda 1:0, Włókniarz Wrocław – Lechia Piechowice 1:0, Kryształ Stronie – Górnik Wałb. 1:1.

1. Victoria Baryt Wałb. (2) 5:1 4:1
2. Odra Wrocław (5) 2:0 10:4
3. CHOJNOWIANKA (3) 4:0 7:1
4. MIEDŹ LEGNICA (1) 4:2 5:2
5. Włókniarz Wrocław (6) 4:0 4:2
6. Lotnik Wrocław (9) 4:2 4:2
7. Kryształ Stronie (4) 3:1 3:1
8. ZAGŁĘBIE LUBIN (7) 3:1 1:0
9. Górnik Wałb. (12) 2:2 1:1
10. Olimpia Kam. Góra (13) 2:4 3:4
11. Piast Nowa Ruda (8) 2:4 3:4
12. STAL CHOCIANÓW (10) 2:4 2:7
13. Śląsk Ib Wrocław (15) 1:3 2:3
14. Karkonosze J. Góra (16) 1:3 0:1
15. BKS BOLESŁ. (17) 1:3 0:2
16. Lechia Piechowice (14) 1:5 2:6
17. Bielawianka (11) 1:3 3:8
18. Pafawag Wrocław (18) 0:4 0:5

Najciekawszym meczem czwartej kolejki spotkań będzie lubiński pojedynek Zagłębia z Chojnowianką. Piłkarze z Chojnowa, jak dotychczas, spisują się znakomicie. Wygrali dwa kolejne mecze i zdobyli w nich aż siedem bramek, podczas gdy Zagłębie zdołało zdobyć tylko jedną. Ten interesujący pojedynek odbędzie się w niedzielę o godz. 11 na stadionie górniczym ZG „Lubin”. W tym samym dniu BKS Bolesławiec wyjeżdża do Pafawagu Wrocław. Stal Chocianów podejmie Odrę Wrocław, a Miedź Legnica zmierzy się z Kryształem Stronie.

7 i 8 września rozpoczyna rozgrywki o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej w piłce ręcznej mężczyzn. W mistrzostwach tych nasz region reprezentuje zespół Miedzi Legnica. W pierwszych spotkaniach legniczanie będą gospodarzami. 7 września wystąpią przeciw Chrobremu Opole, a dzień później zmierzą się z LZS Polska Nowa Wieś. Oprócz tej trójki w lidze międzywojewódzkiej wystąpią: Stal Zawadzkie, GKS Grodków, Małapanew Ozimek, Lechia Dzierżoniów, Włókniarz Pabianice, Concordia Piotrków, Łódzianka Łódź, Skórzanin Skarżysko i AZS Wrocław.

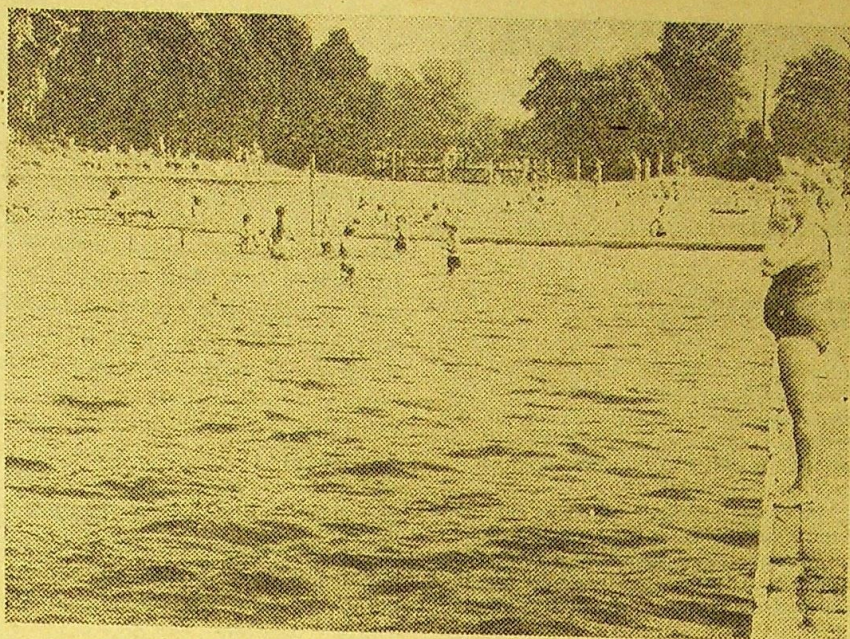
(Z. Ł.)

O D KILKUNASTU lat w każdym powiecie istnieją powiatowe ośrodki sportu, turystyki i wypoczynku. Ich zakres działania jest bardzo szeroki. Zajmują się przede wszystkim organizacją imprez sportowych, wypoczynkiem świątecznym, budową i konserwacją obiektów sportowych i wypoczynkowych. Organizują też wycieczki krajowe i zagraniczne, dysponują kwatarami prywatnymi, starają się o zdobycie jak największej ilości miejsc noclegowych.

Działalność POSTiW różnie wygląda w poszczególnych powiatach i województwach. Uzależnione to bywa od terenowych możliwości i decyzji miejscowych władz. Do nietypowych pod tym względem należy Miejski Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Nowej Soli. Swym zasięgiem obejmuje wyłącznie miasto. Miejskowe władze wyszły naszym zdaniem, ze słusznego założenia, że nie ma sensu dublowania pracy PTTK i „Gromady” i wprowadzania trzeciego konkurenta w postaci MOSTiW. Temu ostatniemu powierzono specjalistyczne zadania: budowa, remonty, konserwacja obiektów sportowych i wypoczynkowych. Idea w pełni uzasadniona. To skoncentrowanie, brak rozdrobnienia i pogoni za zyskami, często kosztem zamiedzywania spraw istotnych dla sportu, gwarantuje właściwe wykonywanie obowiązków i przynosi oczekiwane efekty. Trzeba wszak przyznać, że wiąże się z tym dość spore kłopoty. Jak zapewnić niezbędne środki? Tych wciąż brakuje. W bieżącym roku MOSTiW otrzymał 100 tysięcy złotych na konserwację obiektów sportowych i 120 tysięcy na urządzenia wypoczynkowe. Jest to kropla w morzu potrzeb, zważywszy że opiekuje się obiektami wymagającymi renowacji.

Największym z nich jest stadion miejski, pięknie usytuowany w dzielnicy Zatorze. Obiekt wymaga przeprowadzenia kapitalnego remontu. Prace, których wartość oszacowano na 10 milionów złotych, rozpoczną się w roku przyszłym. Przewidują one poszerzenie bieżni lekkoatletycznej do sześciu torów, rozbudowę pawilonu, budowę kortów tenisowych, remont dwóch istniejących oraz dodatkowe wybudowanie 1—2 płyt treningowych. Całe zamierzenie zostanie zrealizowane w roku 1976. Prace prowadzić się będzie sukcesywnie, tak aby nie wyłączać obiektu z eksploatacji.

W bieżącym roku przybył pięknie usytuowany, budowany w czynie społecznym ośrodek wypoczynku świątecznego na Kaczej Górze. W pierwszym etapie wybudowano zalew, ustawiono pomosty i zabezpieczono sprzęt pływający. W dalszej kolejności powstanie zespół basenów kąpielowych, boiska do gier małych (po dwa do siatkówki koszykówki i piłki ręcznej), amfiteatr oraz zaadaptuje się pobliski budynek mieszkalny na hotel turystyczny. Na uwagę zasługuje



Przyszłym mieszkańcom osiedla Zatorze w Nowej Soli należy zazdrościć sąsiedztwa ośrodka wodnego i stadionu sportowego. Oby więcej takich „powizań”.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

W JEDNYM REKU

ZYGMUNT ŁUSZCZ

fakt, że poszczególne obiekty i urządzenia zostały tak usytuowane, że nie zaistnieje potrzeba wycięcia ani jednego drzewa z podmiejskiego parku, w którym znajduje się ośrodek.

Stadion i „Kacza Góra” to nie jedyne obiekty nowosolskiego MOSTiW. W bieżącym roku kosztem 180 tysięcy złotych wyremontowano jedną w mieście (nie licząc siedmiu szkolnych) salę sportową. MOSTiW ma ponadto basen kąpielowy (tuż przy stadionie) i camping na Zatorzu oraz pole namiotowe. Jak na jednostkę zatrudniającą tylko 14 pracowników (w tym czterech umysłowych) zadań jest co niemiara. Będą one znacznie większe w roku przyszłym. Decyzją władz powiatowych od 1 stycznia 1975 MOSTiW przekształcony zostanie w Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku i rozszerzy swą działalność na cały powiat, w którym znajdują się trzy miasta: Koźuchów, Nowe Miasteczko i Bytom Odrzański. Przejmie w tych miastach mocno sfatygowane obiekty sportowe, wymagające jak najszybszej renowacji.

Stosunkowo najmniej kłopotów sprawi stadion w Nowym Miasteczku. Zaradni gospodarze miasta bardzo dużo już zrobili. Wykorzystując społeczną inicjatywę doprowadzili do budowy stadionu z dwoma płytami piłkarskimi, boiskiem do gier małych, torem łuczniczym, bieżnią i urządzeniami lek-

koatletycznymi. Do wykonania pozostanie w roku przyszłym i następnych jedynie pawilon sportowy.

Znacznie gorzej z pozostałymi obiektami, a szczególnie stadionem miejskim w Koźuchowie. W najbliższych dwóch latach poddany zostanie remontowi i przebudowie. W efekcie wyremontuje się płytę główną, wybuduje treningową, powstanie czterotorowa bieżnia lekkoatletyczna, boiska bitumiczne do gier małych oraz pawilon sportowo-administracyjny.

W Nowej Soli wszyscy są przekonani o słuszności jednokierunkowego działania MOSTiW. Jednostka ta nie zajmując się organizacją imprez sportowych i turystycznych ma znacznie większe niż gdzie indziej możliwości dbania o utrzymanie istniejącej i budowę nowej bazy sportowo-wypoczynkowej. Wszelkie imprezy na udostępnianych obiektach spoczywają w rękach różnych organizatorów. Są nimi kluby, ogniska TKKF, szkoły. Taka koncepcja pozwala na rozwijanie w tych właśnie kręgach zmysłu organizacyjnego. Zamiast przygotowanej „papki” i ustawicznych pretensji pod adresem MOSTiW, każdy zaangażowany w działalność sportowej może wykazać się swymi zdolnościami i umiejętnościami. Skupienie w jednym reku wszystkich urządzeń i obiektów daje zaś większą gwarancję prawidłowej ich eksploatacji.

de Pologne.

Przez nasz teren przebiega, w dniu 9 września, trasa drugiego etapu Rawicz-Kamienna Góra długości 179 kilometrów. Kolarze pojadą z Rawicza przez Wąsosz, Ścinawę (13,29), Lubin (13,53), Chrostnik, Karczewiską, Kuchlice, Rzeszotary, Legnicę (14,39), Pawłowice, Wilczyce, Kozów, Złotoryję (15,00), Jerzmanice, Zdrój, Nowy Kościół, Świerzawę, Jelenią Górę do Kamiennej Góry. W Lubinie przy ulicy Wrocławskiej i w Legnicy przy ulicy Głogowskiej (obok warsztatów Technikum Samochodowego) odbędą się lotne premie. W Legnicy przejazd nastąpi ulicami Poznańską, Głogowską, Skłodowskiej, Piastowską, Galińską i Złotoryjską.

Wyścig składa się z 11 etapów, a kolarze będą mieli do pokonania trasę długości 1576 kilometrów. Bliższe szczegóły związane z organizacją tej imprezy podawać będziemy w następnych numerach „Konkretów”. (sig)

SPORT

GÓRSKI „POGONIŁBY KOTA...”

W LUBINIE zainaugurowano sezon piłkarski na przyjemnym, oddanym społecznym wysiłkiem załogi ZG „Lubin” stadionie górniczym. Stabiutki wręcz mecz z „Wartą” Poznań w 1/32 Pucharu Polski nie tylko rozczarował, przyniósł pierwszy sygnał, iż z atmosferą w zespole „Zagłębia” nie jest najlepiej. Przytoczę dwa fakty.

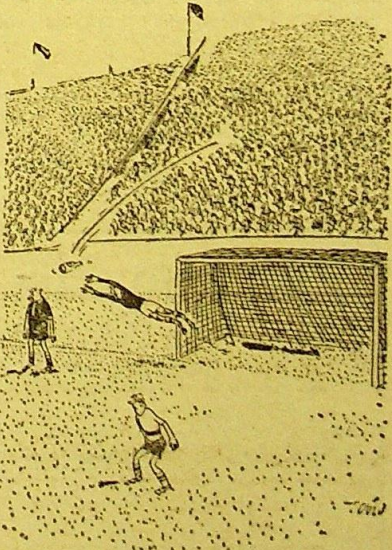
W czasie krótkiej przerwy w dogrywce w meczu z „Wartą” piłkarze chcieli ugasić pragnienie. Trener zwrócił się do rezerwowych: „Przynieście wody”. Nikt się nie ruszył. Nie poskutkowało powtórne polecenie, nawet imienna prośba ze strony kolegów. Dopiero działacz, członek straży przemysłowej, przyniósł upragnioną wodę.

W środę (14 bm.) obserwowaliśmy inny obrazek. W przerwie towarzyskiego meczu z „Famą” Nowa Sól jeden z zawodników „Zagłębia” pełniący funkcję sędziego bocznego na polecenie trenera zwrócił się do trzech siedzących kolegów z prośbą o zastąpienie.

Reakcja była zadziwiająca. Najpierw siedzący X burknął dosadnie „pod nosem”, po czym cała trójka odeszła, a chorągiewka została na murawie. Wymiana uprzejmości odbyła się znów na oczach wielu osób.

Myślę, że trener Górski „pogoniłby kota” takim sportowcem. W obu wypadkach byli to zawodnicy tzw. pierwszej drużyny a moim skromnym zdaniem nie ma różnicy między pierwszym i drugim garniturem „Zagłębia”. Czy piłkarze nie przywiązują żadnej wagi do koleżeńskości, subordynacji? Podejrzewam, że w pracy z nimi mało się o tym mówi, a uzasadniona przegrana 2:6 z Nową Solą te braki również ujawniła.

STOK



9 września witamy uczestników Tour de Pologne

Znamy już szczegóły XXXI Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski. Impreza ta od dawna cieszy się dużą popularnością i oprócz wszystkich najlepszych kolarzy polskich uczestniczą w niej silne ekipy zagraniczne. Dodatkową atrakcją tegorocznego wyścigu Polskiego Związku Kolarskiego i „Dziennika Ludowego” będzie udział belgijsko—holenderskiej i najprawdopodobniej francuskiej grupy zawodowców. Rywalizować z nimi będą amatorskie reprezentacje Holandii,

Czechosłowacji, NRD, RFN, Szwajcarii, Hiszpanii i Włoch oraz cała czołówka krajowa z Ryszardem Szurkowskim i Stanisławem Szodą.

Wyścig rozpocznie się 7 września prologiem (jazda indywidualna na czas) w Warszawie rozgrywanym o memoriał doskonałego trenera kadry narodowej Henryka Łasaka. Następnego dnia kolarze zostaną przewiezieni do Poznania, gdzie wezmą udział w centralnych dożynkach, podczas których nastąpi uroczyste otwarcie XXXI Tour



„Czyste sumienie”

W uzupełnieniu pisma Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie z dnia 19 VI 1974 znak TO/1106/74 dot. odpowiedzi na artykuł „Czyste sumienie” informujemy:

Od 1970 r. działa powołana zarządzeniem Ministra Przemysłu Ciężkiego Komisja d/s Ochrony Środowiska LGOM, pod przewodnictwem Podsekretarza Stanu MPC mgr inż. J. Bojarskiego. Komisja składa się z pięciu problemowych zespołów grupujących wybitnych specjalistów. Zadaniem komisji jest ukierunkowanie zagadnienia ochrony środowiska LGOM, poprzez prowadzenie względnie zlecanie placówkom naukowym prac badawczych i naukowych, zlecanie prac projektowych oraz nadzór nad wykonawstwem prac.

Od 1972 r. działa powołany zarządzeniem Generalnego Dyrektora ZGHMN „Metale” Zespół Ochrony Środowiska. W podległych zakładach działają analogiczne służby.

Prace badawcze i projektowe w zakresie ochrony środowiska prowadzą:

- Instytut Metali Nieżelaznych w Gliwicach,
- Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu,
- Biuro Projektów „Bipromet” w Katowicach, oraz inne jednostki specjalistyczne.

Zasadniczą trudnością w realizacji i wdrażaniu prac badawczych i projektowych, na którą napotyka nie tylko KGHM „Lubin”, ale i inne zakłady metali nieżelaznych jest brak specjalistycznych przedsiębiorstw wykonujących prace o charakterze rolno-leśnym. Stąd na przykład opóźnienie budowy drenażu pionowego na przedpolu stawu osadowego „Gilów”.

W celu poprawienia tego stanu rzeczy Dyrekcja KGHM drogą spisanego porozumienia z Dyrekcją Zjednoczenia Wodnego i Melioracji we Wrocławiu spowodowała

utworzenie od stycznia 1975 r. stałego Kierownictwa Grupy Robót Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Legnicy dla realizacji pilnych prac melioracyjnych, likwidacji szkód i rekultywacji terenów.

Ustalono potrzebę włączenia do prac Instytutu Badawczego Leśnictwa w Warszawie, celem zapobieżenia szkodom w lasach. Instytut Badawczy Leśnictwa rozpoczął prace od stycznia 1975 r.

Nadleśnictwo Lubin zrealizowało znaczny zakres prac profilaktycznych w zakresie naprawy szkód w lasach. Wiosną br. przeprowadzono prace zalesieniowe na terenach leśnych zatopionych w rejonie przeprowadzonych melioracji poziomych. Prace te będą kontynuowane. Należy tu zaznaczyć, że zarówno podtopione lasy jak i grunty orne nie zostały skażone zasolonymi wodami.

W celu zapobieżenia szkodom na terenach leśnych, Instytut Botaniki w Krakowie prowadził badania na temat: „Wpływu przemysłu miedziowego na lasy oraz wskazanie kierunków naprawy szkód”. Prace zostaną zakończone do 1975 r.

Problem zrzutów i ścieków z ZG Polkowice zostanie generalnie rozwiązany do końca 1974 r. poprzez zawrócenie wszystkich wód i ścieków (oprócz ścieków sanitarnych), po ich uprzednim oczyszczeniu, do obiegu wody technologicznej.

Budowa kanału wód zasolonych była podyktowana koniecznością odprowadzania nadmiaru wód kopalnianych. Pierwotne plany przewidywały odprowadzenie tych wód kanałem otwartym do rzeki Odry. Mniejsze ilości i zasolenie wód kopalnianych pozwoliły na wykorzystanie ich do procesu flotacji i ujęcia w obieg zamknięty: przeróbka mechaniczna—staw osadowy. Koncepcja ta pod wieloma względami była i jest słusniejsza niż odprowadzenie zasolonych wód do rzeki Odry. Chociażby ze względu na jej obecne zasolenie, które z każdym rokiem rośnie. Doprowadzenie dodatkowych ilości zasolonych wód mogłoby jeszcze bardziej pogorszyć jej stan, a nawet doprowadzić do nieodwracalnych zmian w życiu biologicznym. Zrzuty zasolonych wód do Zimnicy zdarzają się w przypadkach awaryjnych z ZG Lubin.

Budowa tak dużych zbiorników wodnych jakim jest staw osadowy „Gilów” następcza zawsze sporo kłopotów. Brak doświadczenia w eksploatacji tego typu obiektu spowodował,

że w początkowym okresie nastąpiły podtopienia terenów rolniczych i lasów. Po opracowaniu koncepcji melioracji przedpola stawu osadowego przez Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie oraz kolmatacji zbiornika opracowanej przez „Cuprum” we Wrocławiu, kombinat natychmiast przystąpił do prac. Na przestrzeni lat 1970—1973 wykonano około 7 km rowów melioracyjnych oraz przystąpiło od 1973 roku do kolmatacji (namulanie) dna stawu. Wykonane przedsięwzięcia pozwoliły na przywrócenie do użytku wszystkich gruntów ornych oraz terenów leśnych. Obecnie, tj. od 1974 r. wykonuje się „drenaż pionowy” wokół stawu osadowego celem zmniejszenia infiltracji zasolonych wód do ziemi. Kombinatu w ramach działalności w dziedzinie ochrony środowiska zlecił IMGW we Wrocławiu wykonanie pracy pt. „Techniczna koncepcja ochrony wód powierzchniowych i podziemnych na obszarze LGOM dla potrzeb zakładów KGHM”.

Będzie ona podstawą do uporządkowania docelowej gospodarki wodno-ściekowej całego LGOM-u.

W celu ograniczenia emisji zanieczyszczeń do powietrza z elektrociepłowni ZG Lubin i ZG Polkowice w latach 1974—75 przewiduje się przebudowę kominów na wysokie, zapewniające właściwe rozrzedzenie zanieczyszczeń. Przebudowę kominów suszarni koncentratów ZG Lubin i ZG Polkowice przewiduje się w latach 1976—1980.

Przytoczone wyżej przykłady świadczą dobitnie, że sprawa ochrony środowiska LGOM traktowana jest poważnie, przy zaangażowaniu nauki i wysokich nakładów. Pewne niedociągnięcia względnie opóźnienia w wykonawstwie nie mogą zaciemniać poważnych osiągnięć w tym zakresie.

Zjednoczenie Górniczo-Hutnicze
Metali Nieżelaznych
„Metale”

Dyrektor Techniczny d/s Górnictwa
mgr inż. Władysław Lubach

**WROCLAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH**
Wrocław, ul. Swojczycka 38, tel. 830-55

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników dla potrzeb budów Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego i Jelczańskich Zakładów Samochodowych oraz pozostałych jednostek organizacyjnych:

- **MONTERÓW** urządzeń i instalacji ogrzewczych powietrznych, wod.-kan. i gaz. izolacji termicznych, rurociągów technologicznych oraz kotłów przemysłowych i energetycznych.
- **SPAWACZY** gazowych i łukowych z uprawnieniami podstawowymi i specjalistycznymi.
- **ŚLUSARZY I BLACHARZY** — do pracy w zakładach prefabrykacji we Wrocławiu i Cieplicach.
- **MECHANIKÓW** żurawi samojezdnych, koparek i sprzętek oraz
- **KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH** — kat. II i III z praktyką.
- **ROBOTNIKÓW** niewykwalifikowanych na pomocników monterów, ładowaczy, kopaczy i do przyuczenia w wybranym zawodzie.
- **INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW SANITARNYCH** na stanowiska kierowników robót, majstrów, techników budów i inspektorów bhp oraz organizacji pracy — magazynierów.

Reflektujemy również na pracowników w w/w zawodach, którzy byli zatrudnieni na budowach eksportowych.

Każdemu nowo zgłaszającemu się pracownikowi przedsiębiorstwo zabezpiecza zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub na kwaterach prywatnych oraz pozostałe uprawnienia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie i innych obowiązujących przepisów.

Praca w akordzie zryczałtowanym, zwykłym lub kompleksowym.

Wysoko kwalifikowanym monterom, spawaczom, ślusarzom, blacharzom i innym pracownikom po dwuletniej nie-nagannej pracy, przedsiębiorstwo gwarantuje przydział mieszkań na Dolnym Śląsku na ogólnie obowiązujących warunkach praktykowanych w społeczności mieszkaniowej.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Osobowy WFIP, Wrocław, ul. Swojczycka 38, tel. 830-55 oraz Zarządy Robót WPIP Zagłębia Legnicko-Głogowskiego, Rudna, Szyb Główny, telefon 513-42 i Wrocław, ul. Kwidzińska nr 4, telefon 25-23-58 i 25-29-01.

Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego

Wrocław, ul. Pretficza 9/11

ODKUPI LUB WYDZIERŻAWI NATYCHMIAST NA OKRES DO KOŃCA 1974 ROKU

- **TRANSFORMATOR OLEJOWY TAOa-630 kVA — 2 szt.**
- **SUWNICĘ POMOSTOWĄ DWUBELKOWĄ Q=8T, L=8m.**

Oferty prosimy kierować pod adresem DPBP — Zakład Produkcji Przemysłowej Wrocław, ul. Pretficza 9/11, telefon 660-61—66, wewn. 33. 305-k

Rozjemcy

12 STYCZNIA 1974 Tadeusz F. umówił się listownie ze swoją eks-kochanką Krystyną N. na dworcu PKS w Legnicy. Do sporadycznych spotkań, dechodzących między innymi w mieszkaniu Jana K. i Jadwigi P., wymagających tego sprawy dziecka, które pozostało z ich związku. Tadeusz po zakończeniu pracy w Chojnowie przyjechał na umówione spotkanie. Gdy doń nie doszło, około 18.00 zawitał do mieszkania Jana K. Pod nieobecność Krystyny zaproponował gospodyni wypicie przyniesionej półlitrowki. Za godzinę wrócił Jan, a w chwilę po nim Krystyna. Wieczór, jak było do przewidzenia, zakończono wspólną libacją.

Następnego dnia około 8.00 obaj koledzy wyszli na „zakupy”. Trwało to nader długo, bo do 14.00. Wrócili mocno zawiani po wizytach w barze „Basztowym” i „Od-rze”. Później do towarzystwa przyłączył się kolega Jana, Bogdan Sz. To przy nim doszło do kolejnej pijackiej sprzeczki. Tadeusz miał pretensje do kompana, że nie udzielił mu pomocy, kiedy ten wdał się w bójkę. Później, na zgodę, wyjął z teczek jeszcze jedną butelkę. Krystyna kategorycznie odmawiała udziału w libacji. Uległa natarczywym namowom Jana, by nie zadrażniać sytuacji. W pewnym momencie Jan podszedł do Tadeusza, chwycił go za włosy i zaczął, aby ten przeprosił i pogodził się z Krystyną. Dopiero po jej ostrej interwencji zmienił zamiar. Awantura wisiała w powietrzu. I faktycznie. Jan ponownie zaatakował Tadeusza, chwycił go za kłapy kurtki i pchnął pod ścianę. Gdy ten usiadł na krześle Jan podszedł doń i ponownie zażądał spełnienia swego polecenia. Po odmowie zagroził: „Pocałuj, bo zabiję!”. Po czym przystawił kuchenny nóż, którym dopiero co kroił chleb, do piersi kolegi. Ten jeszcze raz kategorycznie odmówił. Wówczas Jan bez zastanowienia wykonał pchnięcie.

Gdy ochłonął, wspólnie z Bogdanem Sz. usiłował udzielić pomocy. Krystyna tymczasem wezwała pogotowie. Mimo szybkiej interwencji nie udało się ofiary uratować. Suchy komunikat lekarski stwierdził, że bezpośrednią przyczyną śmierci była rana kłuta w okolicach serca.

Rozprawa odbyła się 16 maja przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu. Prokurator zażądał 25 lat pozbawienia wolności. Sąd wymierzył Janowi K. karę 15 lat pozbawienia wolności, biorąc w swą decyzję pod uwagę charakter obu przysięg i warunki, w jakich doszło do tragedii. Trzeba bowiem przyznać, że różnili się oni zasadniczo. Tadeusz reprezentował typ beztróskiego hulaka, nie kwapił się do pracy ani nie troszczył o nieuleczalnie chore dziecko, jakie pozostało z jego rozwiązłego małżeństwa. W trudnych sytuacjach odwiedzał Jana, w nim szukał oparcia. Ten, znając jego słabość, spieszył z pomocą. To on między innymi załatwił mu ostatnią pracę, ale wciąż nie mógł się pogodzić z postępowaniem kolegi. W zamroczonym alkoholowym zaniechał perswazji i użył siły. Kiedy się zreflektował było już za późno.

Wyrok nie jest jeszcze prawomocny. Adwokat Jana K. wystąpił do Sądu Wojewódzkiego z wnioskiem o uzasadnienie podjętej decyzji. Po otrzymaniu sentencji skazany może wnieść rewizję.

Z.Ł.

NIE z sensacyjnych pobudek piszę te słowa. Sądzę, że krążąca po Lubinie wieść gminna, uczyniła to aż nazbyt wyczerpująco. O to w tym wypadku nietrudno, podobnie jak o odpowiedni nastrój: „Za oknem dosadne rozchowy podchmielelonych piwoszków, a w budynku na piętrze półmrok i konający w bólach stary, opuszczony człowiek”.

Wypadek pobudza do głębszych refleksji. Rodzi szereg nieodzownych pytań. Dlaczego? Jak mogło się tak stać? Jak daleko sięgają granice bezsilności, a gdzie społecznej znieczulicy? Całej historii — jakby niektórzy chcieli — jednak nie można zamknąć w banalnym brzmianym zdaniu, że „12 sierpnia 1974 w samotności zmarł człowiek”. Ci, którzy zaalarmowali później ujrzeni, w jakich okolicznościach to nastąpiło, mimo wszystko nie mogą pogodzić się z zastaną rzeczywistością. Żądają wyjaśnień. Mają do tego moralne prawo.

Widok izby, gdzie znajdował się zmarły Albin H., niełatwo wytrzeć z pamięci. W walącej się ruderze przy ul. Ścinawskiej 14a samotny, 76-letni człowiek zajmował pomieszczenie, którego nie można nazwać pokojem. Brak wody, światła, elementarnych wygód. Ściany i podłoga, dosłownie, niczym się nie różniące. Resztki sprzętów, kafłowa kuchnia, metalowa „koza” oraz słomiana prycza zdają się świadczyć, że tu ktoś potrafił żyć. Nie dzień, dwa, lecz lata! Mimo wybitych w oknach szyb, mówią o tym ściany. Przypięte ongiś dla dekoracji plakaty, pamiętające rok 1954, choć przysłonięte grubą warstwą pajęczyny wyznaczają ową cezurę. Na przekór przywołują historię...

Czy w ogóle można było w takich warunkach żyć, wytrzymać jedną samotną noc?

Panie z administracji potwierdzają informację, o dwudziestoletnim bez przerwy pobycie zmarłego w miejscu zamieszkania. Sytuację rencisty, byłego stolarza MZBM-u znano. Dziwactwami starego, jego honorową opryskliwością, wszak nie można teraz tłumaczyć własnej opieszałości. Na Ścinawską 14a nigdy nie docierały żadne kontrole? Czy władze lokalowe planując ilość niezbędnych mieszkań dla osób z budynków przeznaczonych do rozbiórki i zagrożonych nie znały istniejącego obrazu? Na co czekano?...

Doszło nawet do tego, że przewodniczący Rady Zakładowej MZBM Piotr Sulicz i kierowniczka Ośrodka Opiekuna Społecznego przy Powiatowej Przychodni Obwodowej Emilia Wantuła nie zostali w tej interwencyjnej sprawie przyjęci przez kierownika wydziału lokalowego Urzędu Miejskiego w Lubinie...

W OPISYWANYM wypadku, niestety, można mówić o prawdziwej porażce tych, którzy rozpoczęli starania, a później spieszyli z pomocą. Choć prawda ta brzmi bolesnie, to trzeba stwierdzić, że niemal dwumiesięczne zabiegi nic nie zmieniły. Człowiek umarł w tych samych warunkach, w jakich go zastano przy pierwszej wizycie opiekunów społecznych. Był do tego stopnia ambitny, mimo postępującej choroby, iż miał pretensje do Związku Inwalidów i Rencistów o sprowadzenie opieki. Przykre i to, że stawianych wniosków z rozeznania czynionego 17 czerwca br. nie zrealizowano. Nie „opłacało się” w lipcu do owych skazanych na zagładę murów „wnosić” dla potrzebującego nawet czystej zmiany pościeli...

Dziś, właściwie wszyscy, którzy zetknęli się z tą tragedią, winni sobie też postawić pytanie, do jakiego stopnia wypełnili swe zadania. Nie tylko te wynikające z obowiązków służbowych czy kontak-

tów sąsiedzkich. Jak daleko starali się poza nie wyjść?

Albin H. wrócił w połowie roku 1973 z kliniki we Wrocławiu z rozpoznaniem, że jest nieuleczalnie chory na raka. W dokumentacji lubińskich przychodni notka o pierwszej poradzie mówi w grudniu 1973, czyli prawie pół roku po opuszczeniu przez pacjenta szpitala. Trudno dziś dociec, jak to się stało, że człowieka w stanie zapowiadającym absolutne pogorszenie przywieziono z powrotem do oplakanej wprost nory. Wszak od roku się nie zmieniła... Nikogo to wówczas nie wzruszyło? Nikt się nie zainteresował „przekazanym” do dalszej opieki człowiekiem?

Dyżury siostr PCK, jakie na wniosek opiekuna społecznego rozpoczęły się od 6 lipca br., ograniczały się wyłącznie — choć zlecenie figurowało na osiem godzin — do wykupywania leków i podawania przysłówiowej szklanki kupionej w barze herbaty. Przyniesienie wody do umycia czy sprzątnięcie nawet stołu widocznie wykraczało poza owe „kompetencje”...

Nie miejsce tu jednak na przeprowadzenie śledztwa, pełne rozliczanie z obowiązków, ani stawianie w złym świetle pracy siostr. Z różnymi wypadkami mają do czynienia. Pacjenci potrafią mieć też wymagania przerastające ich możliwości i czas. Tu, gdy nie było najprymitywniejszych warunków do udzielania pomocy, nie można było czekać. Opieka nad chorym w domu to zadanie niejednokrotnie bardziej odpowiedzialne niż sprawowanie tej samej funkcji w szpitalu. Do jakiego stopnia wywiązać się z niej mogła w tym wypadku młoda, początkująca pielęgniarka? Zadowolona się tym, że człowiek zdziwaczał, bez absolutnych wy-

ŻYCIE I OBYCZAJE

magań jest wdzięczny, nawet za taką pomoc, choć się od niej początkowo odzygnął. Tu zabrakło nie tylko doświadczenia...

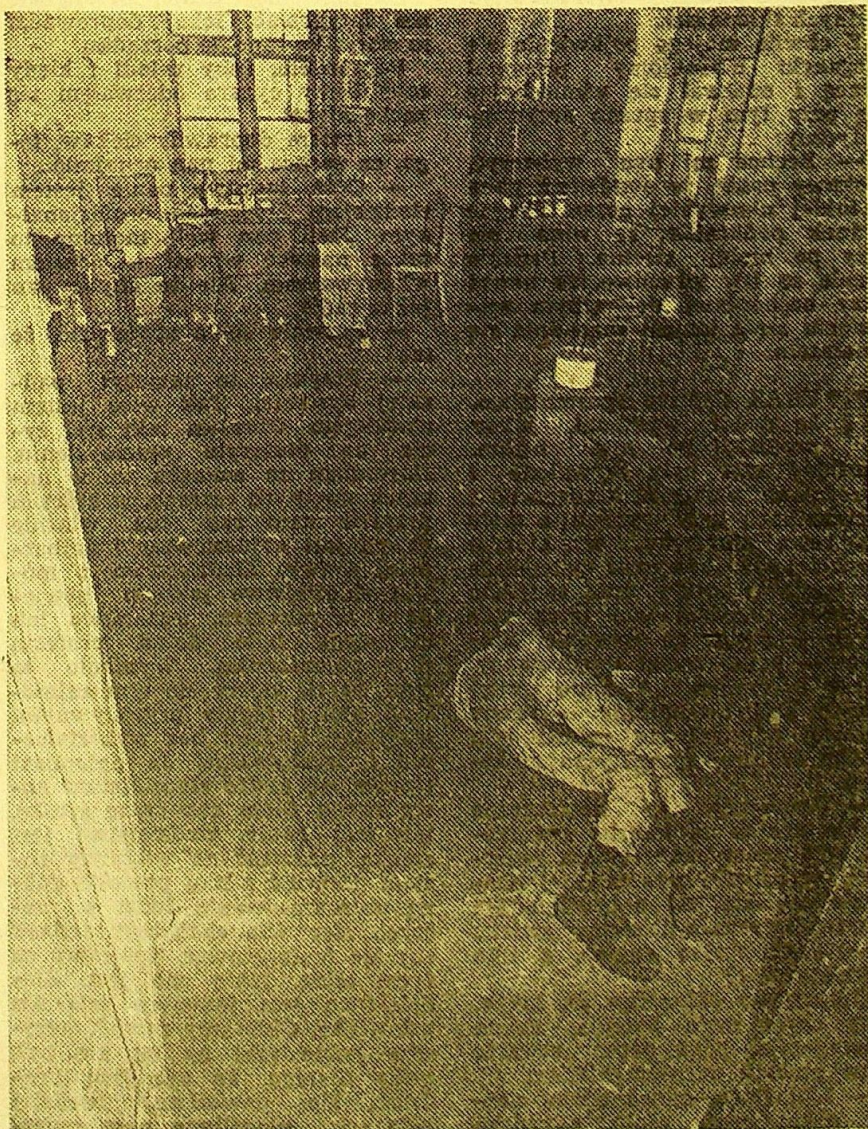
Prawdą jest, że w takich, jak opisywany wypadek, by nie blokować miejsc szpitalnych i by przy braku separatu nie skazywać innych pacjentów na sąsiedztwo mąk beznadziejnie chorego, lekarze decydują się na opiekę w domu. Tak, tylko tu tego domu zabrakło...

Lubin cierpi na ogromny niedobór łóżek szpitalnych, dlatego przydzielono miastu między innymi zwiększone dotacje na rozwinięcie sieci pielęgniarek środowiskowych i siostr PCK. Nakłady na ten cel sięgają obecnie 266 tysięcy złotych. By jednak praca tych służb, by sieć usług zdrowotnych sprawnie działała, niezbędna okazuje się pomoc społeczeństwa, pełne zrozumienie, a jednocześnie sygnalizowanie, choćby za pośrednictwem powołanych opiekunów społecznych, o potrzebach. Albin H. owej pomocy się nie doczekał.

Zaden bowiem z najlepiej sformułowanych paragrafów czy ustawa nie zdoła przewidzieć niuansów życia. Czasem obowiązkiem naszym jest właśnie wyjście poza ustalone normy, podniesienie alarmu. Opisywana historia, tragedia człowieka samotnego, winna stanowić ogólne ostrzeżenie, by w przyszłości takie porażki, jak ta, nie mogły się zdarzyć.

BEZSILNI?

TADEUSZ ROLLAUER



Tyle zarejestrowała kamera.
Fot. Krzysztof Raczyński

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

SPAŁEM ostatniej nocy dość dobrze, gdy nagle obudził mnie głośny hałas. Wydawało mi się, że w sąsiednim pokoju przewrócił się jakiś mebel. Zegar wybił właśnie godzinę czwartą, a mój kot zaczął przeraźliwie miauczeć. Wyskoczyłem z łóżka i zapominając o wszelkiej ostrożności, z odwagą wynikającą z moich konserwatywnych przekonań, otworzyłem drzwi do sąsiedniego pokoju.

Był jasno oświetlony. Natychmiast rzucił mi się w oczy niemagannie ubrany mężczyzna we fraku, który miał nawet order przypięty do piersi. Zajęty był wypełnianiem wnętrza okazałej, skórzanej walizki cennymi przedmiotami. Walizka nie stanowiła mojej własności. Cenne przedmioty natomiast — były moje. Ten spreczny z wszelką logiką widok zdumiał mnie nieco, toteż postanowiłem odpowiednio zareagować. Chociaż nie znalazłem tego pana prezentował on się jak ktoś, kto zazwyczaj wydaje nam się znajomy. Bywa tak, że kiedy widzimy takiego jegomościa na bulwarze, w teatrze lub w nocnej kawiarni jego nienaganny strój, wypięgnięta twarz każe nam się zastanowić: tego widziałem już chyba kiedyś w moim klubie.

Gdybym chciał twierdzić, że nie byłem zdumiony, przesadziłbym. Zastać o czwartej nad ranem, u siebie, jegomościa we fraku i do tego jeszcze nieproszonego — to może człowieka zaskoczyć. Temu wrażeniu nie towarzyszyło jednak uczucie lęku lub wściekłości, co przy tego rodzaju nocnych wizytach bywa na miejscu. Miałem wrażenie zastać jakiegoś pospolitego włamywacza, wobec którego, musiałbym zastosować brutalną przemoc, a do tego z kolei nie mam żadnych skłonności.

Z chwilą mojego pojawienia się elegancki nieznajomy przerwał pracę i odezwał się uśmiechając się przy tym w sposób arcyempatyczny:

— Zechce mi pan wybaczyć, łaskawy panie, że obudziłem pana o takiej niezwyklej porze. Pragnę jednak podkreślić, że wina nie leży po mojej stronie. Pańskie meble są tak wrażliwe, że nawet przy najbardziej delikatnym zetknięciu się z łomem rozpadają się z hałasem.

TERAZ dopiero spostrzegłem, że pokój wyglądał, jakby przeszedł po nim tajfun. Szuflady szaf były wywalone i opróżnione. Szyby w kredensach i serwantkach były wycięte, a małe empirowe biurko, w którym zwykłem przechowywać szczególnie wartościowe rzeczy oraz rodzinne klejnoty przedstawiało teraz stos desek leżących na dywanie. Słowem — pokój został splądrowany. Kiedy oceniłem wyniki stąd szkody mój nieznajomy — ranny ptaszek odezwał się znowu tym swoim lekkim, sympatycznym tonem.

— Doprawdy te nowoczesne meble cóż to za kruche stworzenia, nie sądzi pan? Śmiem twierdzić, że ulegają powszechnej chorobie stulecia. Są neurasteniczne jak ten cały nasz dzisiejszy świat... — Jeśli wolno spytać, z kim mam zaszczyt?

Odruchowo skłoniłem się lekko, przy czym moja koszula nocna zatrzepotała, gdyż przez otwarte drzwi powiało nocnym chłodem.

— Mój Boże, odpowiedział nocny dzentelmen, moje nazwisko

byłoby w tej chwili dla pana niejakim zaskoczeniem... Czy nie sądzi pan, że byłoby lepiej, abym mógł się panu przedstawić przy stosowniejszej okazji? Mam nadzieję, że to niebawem nastąpi. Chciałbym panu też, zupełnie szczerze oznajmić, że nie miałem bynajmniej zamiaru poznać pana dzisiaj. A więc, jeśli pan pozwoli, to chciałbym na dzisiaj zachować ściśle incognito.

— Jak pan sobie życzy, mój panie... Nie bardzo sobie jednak mogę wytłumaczyć...

— ... że jestem tutaj o tak niezwykłej porze i w tak niezwykłych okolicznościach, to chciał pan powiedzieć?

— Tak, właśnie to chciałem powiedzieć. Byłbym panu zobowiązany gdyby...

— Ależ oczywiście, przerwał mi elegancki nieznajomy, pańska ciekawość jest całkowicie usprawiedliwiona. Nie mam zamiaru jej nie zaspokoić... Pozwoli pan jednak na małą uwagę. Jeśli już przykłada pan taką wagę do rozmowy ze mną, to ośmielam się zwrócić panu uwagę, że lepiej będzie, jeśli pan ubierze szlafrok. Zaczynam być wprost niespokojny z powodu pańskiego przyodziewku. Dość chłodno tutaj.

— Tak, ma pan całkowitą rację. Czy pozwoli pan, że się na chwilę oddalę...

— Ależ proszę bardzo, łaskawy panie i proszę się mną nie kłopotać.

WRÓCIŁEM do sypialni, włożyłem szlafrok i znalazłem się znowu oko w oko z nieznajomym. Ten, podczas mojej krótkiej nieobecności, usiłował zaprowadzić w pokoju jakiś taki porządek.

— Ależ mój panie, proszę się nie fatygować, lokaj doprowadzi to wszystko rano do porządku.

Poprosiłem, żeby usiadł i kiedy zapaliliśmy cygara odezwał się zachęcająco:

— Jestem doprawdy ciekaw, tego, co zechce mi pan oznajmić...

— Otóż, łaskawy panie, jestem złodziejem. Złodziejem profesjonalnym. Jeśli pan woli możemy to także nazwać wprost — jestem włamywaczem. Ale to chyba pan już odgadł?

— Pozwolę sobie stwierdzić, że tak!

— Przynosi to zaszczyt pańskiej bystrości. Tak więc jestem złodziejem. Obratłem taki styl życia po dłuższym przemyśleniu. Doszedłem do wniosku, że w naszych smętnych czasach, w których przyszło nam żyć, ten właśnie zawód jest najuczciwszy i najbardziej prawy. Złodziejstwo, a mówię złodziejstwo jakimś powiedziała adwokatura, malarstwo lub medycyna było dotąd profesją dość pejoratywną. Wynikało to stąd, że ci, którzy się tym zajmowali byli z reguły prymitywnymi łazęgami. Ludźmi bez wykształcenia i wychowania. Ja natomiast staram się nadać złodziejstwu nową rangę. Mam zamiar tę sztukę, tak mój panie, złodziejstwo jest sztuką, podnieść na właściwy poziom. Uczynić z niej profesję godną zainteresowania ludzi z naszych sfer. Nie chciałbym jednak zbyt teoretyzować. Spójrzmy na życie takie, jakie ono jest. Złodziejstwo jest jedynym zajęciem człowieka. Obieramy zawód, wszystko jedno jaki by on nie był, tylko dlatego, że umożliwi kradzież. No, powiedzmy bardziej elegancko, umożliwia nam zagarnięcie cudzego. Jeden może zagarnąć więcej, inny mniej, ale zawsze ktoś komuś coś ukradnie. Ma pan umysł zbyt wykształcony,

bym musiał zbyt długo tłumaczyć, co kryje się za fasadą naszych znacznych mieszczańskich cnót. Za fasadą honoru niejednego zawodu Sądzę, że nie muszę moich twierdzeń podbudować argumentami wziętymi z życia, aby dojść do końcowego wniosku?

Słowa te odwoływały się wprost do mojej wiedzy psychologicznej i socjologicznej. Nie powiem, aby taki dowód zaufania nie stanowił dla mnie komplementu.

— Ma pan całkowitą rację! — stwierdziłem z pełnym przekonaniem.

— Chciałbym teraz, jeśli pan pozwoli, opowiedzieć trochę o sobie. Nie będę pana zanudzał długą opowieścią. Zająłem się najpierw handlem. Przyznaję jednak, że nieuczciwe interesy, które musiałem z konieczności prowadzić, podłe chwytły czy wręcz legalne, handlowe oszustwa wzbudziły gwałtowny protest mojej delikatnej natury. Muszę bowiem powiedzieć, że zasadnicze cechy mojego charakteru to szczerść i uczciwość. Porzuciłem więc handel i zająłem się finansami. Wpadłem z deszczu pod rynek. Mój Boże, tam dopiero obowiązują prawa dżungli. Kiedy zająłem się tą rozgałęzioną machiną finansową i zobaczyłem jak puszcza się w obieg fałszywe papiery wartościowe, jak sprzedaje się nieistniejące kopalnie, jak spekuluje się nieruchomościami, które nie są warte złamanego centa — moje obrzydzenie nie miało granic. Wydawało mi się nie do pogodzenia, z moją uczciwością i honorem, abym zbijał pieniądze na zmyślnych kombinacjach, które rujnują drobnych ciułaczy. Aby więc wykorzystując istniejące przepisy finansowe, a jeszcze częściej istniejące w nich luki okradać państwo i społeczeństwo. Pomyślałem wówczas o żurnalistyce. Wystarczył miesiąc, aby się przekonać, że ten kto chce wyżyć w tym zawodzie musi być zdolny do wszystkiego. Za marne pieniądze musi wysługiwać się tym, którzy mu je płać. Musi przekupywać informatorów i podstawić świadków, by zdobyć lub sfabrykować sensację. Słowem — to także nie był dla mnie zawód. Próbowałem się więc zająć polityką... Ale pozwoli pan, że na ten temat nie powiem już ani słowa. Na wspomnienie o moich próbach mogę się już tylko głośno roześmiać.

— Ma pan rację. Polityka i

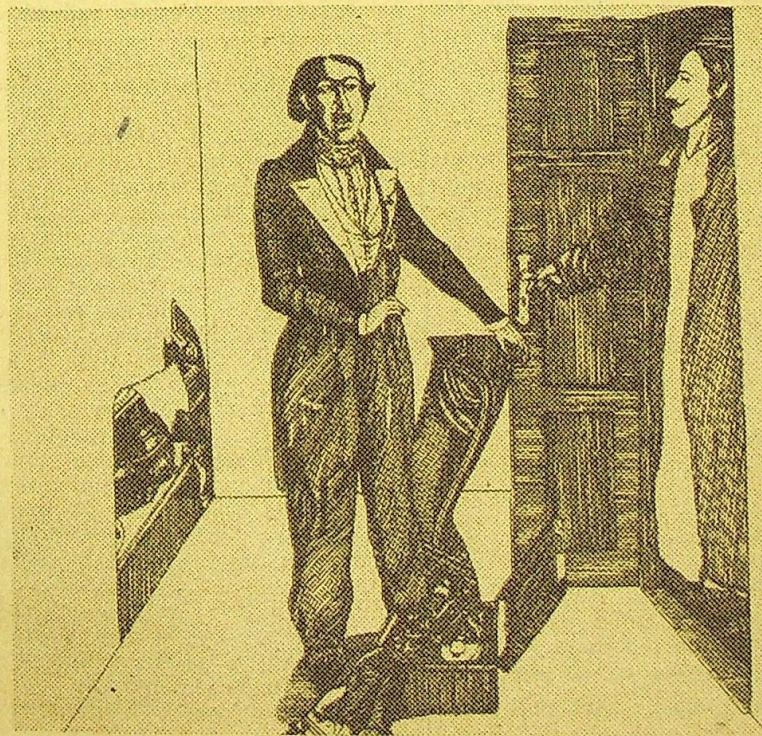
uczciwość to wprost śmiechu warte. Mówiąc więc najogólniej wyzerpałem wszystkie zawody, stojące otworem przed młodym, ambitnym, inteligentnym człowiekiem. Doszedłem do wniosku, że złodziejstwo — obojętnie pod jaką nazwą by się nie kryło, jest jedynym celem wszystkich tych poczyną, które pozwoliłem sobie wymienić. Oczywiście jest ono zamaskowane, cieszy się często szacunkiem mieszczańskiego otoczenia, uprawiają je ludzie z najlepszych sfer, ale śmiem twierdzić, że tym większe jest niebezpieczeństwo takiego właśnie złodziejstwa. Z tych wszystkich moich doświadczeń wyciągnąłem więc końcowy wniosek: Najuczciwiej będzie, kiedy zajmę się złodziejstwem wprost i bez uciekania się do pośrednictwa choćby tych wymienionych przeze mnie profesji będę zagarniał cudze.

Kradnę więc codziennie. Ściśle będzie jeśli powiem, że co noc. Włamuję się do bogatych domów, opróżniam je z wartościowych rzeczy i pokrywam tymi wpływami swoje potrzeby. Oczywiście, muszę dbać o swój wygląd, o właściwy poziom życia. Zajmuje mi to kilka godzin nocnych pomiędzy jedną partyjką pokera w klubie, a drugą. Jestem oczywiście członkiem kilku klubów i mam znakomite koneksje towarzyskie. Onegdaj pewien minister odznaczył mnie orderem. Kiedy uda mi się szczególnie dobry łup jestem najbardziej hojnym człowiekiem na świecie. Przyzna mi więc pan rację, kiedy stwierdzę, że działam uczciwie. Dochodzę do niedzieli drogą własnych zabiegów, nie pozbawionych wszak pewnego ryzyka. Nie sięgam do cudzej kieszeni w sposób tak bezczelny jak to robią inni. Mam więc czyste sumienie, gdyż ze wszystkich ludzi, których znam, jestem chyba jedynym, który ma odwagę przyznać się wprost do złodziejstwa. Oto moje życiowe credo, z którego jestem dumny.

Pierwsze promienie słońca przedziierały się przez zasłony. Zaproponowałem nieznajomemu, nocnemu gościowi czy nie zechciałby spożyć ze mną śniadania. Odmówił w sposób niezwykle elegancki.

— Niestety, nie jestem stosownie ubrany. Szanowny pan zechce zrozumieć przy nocnych wizytach obowiązuje frak, przy śniadaniu byłoby to niezgodne z etykietą...

NIEPROSZONY NOCNY GOŚĆ





23-29. VIII. 1974

PIĄTEK

9.00 — Z serii „Janosik” — odc. pt. „Tańczą walcownicy”. 10.00 — „Oblicze bandy” — film bulg. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Najpierw robiliśmy la-
nik TV. 16.40 — Najpierw robiliśmy la-
tawce” — rep. 17.10 / Studio Waka-
cyjne TV Młodych. 17.40 — „Trzy obli-
cza folkloru”. 18.10 — Wrocławski Blok
Rozmaitości. 18.30 — Panorama. 19.10 —
Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik
TV. 20.20 — XIV Międzynarodowy
Festiwal Piosenki — Sopot 74 — II
Dzień Płytkowy. W przerwie wiadomości
sportowe. 22.35 — Dziennik TV.

Program II

16.15 — Rumunia dziś — film dok.
17.15 — „Mieczysław Szczuka”. 17.45 —
„Małżeństwo z rozsądku” — odc. IV
film ser. prod. CSRS. 19.30 — Dziennik
TV. 20.20 — „Ekran wspomnień” —
„Czerwone i złote” — film fab. prod.
polskiej, 22.15 — 24 godziny. 22.25 —
Test.

SOBOTA

9.00 — Poranek TV najmłodszych. 10.00
— Ekran wspomnień — „Prawo i pięść” —
film polski. 12.00 — Dziennik TV. 12.20
— „U progu domu” — film polski. 13.15
— Reportaż z moskiewskiej szkoły cho-
reograficznej. 13.55 — „Rok ostatni” —
film. 14.25 — „Czerwone żagle”. 15.00
— Szare na złote. 15.40 — „Folder Trasy
Łazienkowskiej” — mag. filmowy. 16.10
— „Z najlepszymi życzeniami dla
huty „Baldon”. 17.40 — Pegaz.
18.25 — Z serii „Janosik” — film pt.
„Tańczą walcownicy”. 19.30 — Monitor.
20.20 — XIV Międzynarodowy Festiwal
Piosenki — Sopot 74 — Dzień Polski.
W przerwie Dziennik TV. 22.40 — Wia-
domości sportowe. 23.00 — Z serii „Al
Capone i inni” — film USA.

Program II

16.00 — Spotkanie z reporterem Je-
rzym Pyrkoszem. 16.30 — „Spotkanie na
Morawach” — film. 16.55 — „Wiem wszy-
stko” — teleturniej. 17.25 — Spotkanie
z Warszawą. 17.55 — Mała Encyklopedia
Zwierząt. 18.30 — Sergiusz Prokofiew —
V Symfonia. 19.30 — Monitor. 20.20 —
„Co się zdarzyło z profesorem” — film
CSRS. 21.55 — 24 godziny. 22.05 — Spot-
kanie z STS-em.

NIEDZIELA

8.35 — Bieg po zdrowie. 8.50 — „Po-
żegnanie z Petersburgiem” — film radz.
10.30 — Ex libris. 10.40 — Koncert nie-
dzielny. 11.15 — Klub Sześciu Konty-
nentów. 12.00 — Dziennik TV. 12.35 —
Festiwal Zespołów Polonijnych. 13.05 —
Nie tylko dla pań. 13.35 — „Krasnolud-
ków tańców” — reportaż. 14.05 —
Radar. 14.20 — Studio Muzyki Rozryw-
kowej. 14.50 — Losowanie Toto-Lotka.
15.05 — „Przyroda Polska”. 15.20 — „My
74” — teleturniej. 16.00 — „Wszystko
za wszystko” — Krzysztof Baranowski.
17.15 — Estrada Poetycka. 17.25 — „Pa-
ryska taksówka” — odc. V. 18.20 —
Sprawozdawczy magazyn sportowy. 19.30
— Dziennik TV. 20.20 — XIV Między-
narodowy Festiwal Piosenki — Sopot
74 — Koncert Laureatów i Koncert Ga-
lowy. W przerwie: Informacyjny maga-
zyn sportowy.

Program II

13.45 — „Gospodarność i ja”. 14.05 —
Fragmety sławnych baletów. 14.30 —
Militaria, obronność, nowoczesność. 15.00
— Motyw. 15.30 — „Serenada bosma-
na”. 16.00 — „Żywoty pań sławnych”.
17.05 — Świat, obyczaje, polityka. 17.35

— Złota nuta. 19.30 — Dziennik TV.
20.20 — Ekran Wspomnień — „Chy-
i inni” — film polski. 22.05 — „Sam
na sam z Tadeuszem Lomnickim”.

PONIEDZIAŁEK

16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Echo
stadionu. 17.05 — Teleferie. 18.35 — Wro-
clawski Blok Rozmaitości. 19.05 — Pej-
zaż północny. 19.30 — Dziennik TV. 20.20
— Teatr TV — Erskine Calldwell: „Lip-
cowe tarapaty”. Wystąpią: Renata Kos-
sobudzka, Janusz Gajos, Janusz Bukow-
ski i inni. 21.40 — Krakowskim targiem.
22.10 — Gra grupa „Gremina” — jazz.

Program II

18.05 — Lata w starym kraju. 18.25
— Sport u sąsiadów. 19.30 — Dziennik
TV. 20.20 — W kręgu kultur i obycz-
jów. 21.35 — Zapraszamy na koncert.
22.00 — 24 godziny. 22.10 — „Kolumbo-
wie” odc. IV. 22.30 — Dziennik TV.

WTOREK

9.00 — Poranek TV najmłodszych. 10.05
— „Siedem romansów donii Juanity” —
film NRD. Odc. I. 11.00 — „Paryska
taksówka” — odc. V. 16.30 — Dziennik
TV. 16.40 — „Warszawskie tango”. 17.10
— Spacerkiem po kinach. 17.40 — Spo-
sób na lato. 18.10 — Kronika Warsza-
wy i Mazowsza. 18.30 — „Będa tańczy-
ły topole i wierzy”. 19.10 — Przypomi-
namy, radzimy. 19.30 — Dziennik TV.
20.20 — „Siedem romansów donii Juanity” —
film prod. NRD — odc. I. 21.15 —
Wiadomości sportowe. 21.25 — Wrocław-
skie spotkania z piosenką — Christ
Doerk.

Program II

17.25 — Polski film dokumentalny. 18.20
— Teatr TV — A. Mickiewicz — „Pan
Tadeusz”. Księga 4 — „Dyplomatyka
i łowy”. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 —
„Zapraszamy na wtorek” Marek Grechu-
ta. 21.00 — Łoża. 21.45 — 24 godziny.
21.55 — „Kolumbowie” — odc. V. pt.
„Śmierć po raz drugi”.

ŚRODA

10.00 — „Biały ptak z czarnym zna-
mieniem” — film radz. 16.30 — Dzien-
nik TV. 16.40 — „Błyskotliwe divertis-
mento” — film baletowy. 17.00 — Klub
miłośników sztuki — Zbiory z Oceanii.
17.35 — Losowanie Małego Lotka. 17.45
— „144 przeboje” — program rozryw-
kowy. 18.35 — Wrocławski Blok Rozmai-
tości. 18.55 — Z siedmiu anten. 19.30
— Dziennik TV. 20.20 — „Kino Inte-
resujących Filmów” — „Biały ptak z
czarnym znamięm” film prod. radz.
21.55 — Wiadomości sportowe. 22.05 —
Blachownia — reportaż. 22.35 — Spotka-
nie z pisarzem. 23.00 — Dziennik TV.

Program II

18.15 — Wiedza i film. 18.55 — „O
dniach innych”. 19.30 — Dziennik TV.
20.20 — Informator turystyczny. 20.50 —
Rozkosze łamania głowy. 21.20 — 2
godziny. 21.30 — Wolny dzień i co dalej.

CZWARTEK

9.00 — Poranek TV najmłodszych. 10.05
— Z serii: „Al Capone i inni” odc.
„Wielkie polowanie” — film ser. prod.
USA. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Pa-
rasolka pr. z ZSRR. 17.00 — Teleferie
18.10 — Kronika Warszawy i Mazowsza.
18.30 — Reportaż. 19.00 — Test — Te-
lewizyjny Słownik Ekonomiczny. 19.30 —
Dziennik TV. 20.20 — Z serii „Al Ca-
pone i inni”. 21.10 — Wiadomości spor-
towe. 21.20 — Czyż żyje świat. 21.5
— Recital Karla Gotta — pr. TV CSRS.
22.40 — Dziennik. 22.55 — ITP Magazyn.

Program II

17.50 — Z cyklu: „Pory ziemi i harmo-
nia świata” — odc. II pt. „Nauki ta-
jemne w dawnym Krakowie”. 18.00 —
Balast — Polski Film Animow. 18.10 —
Balast — Polski Film Animow. 18.10 —
Od stępki do wodowania — reportaż.
18.30 — Parada przebojów pr. TV CSRS.
19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Kalejdo-
skop sportowy. 20.35 — „Dyrygent” —
film prod. radz. 21.05 — Moje 7 cudów
świata. 21.35 — 24 godziny.

TVP zastrzeżenie sobie możliwość zmian
w programie.



GWIAZDY MOWIA...

23-29. VIII. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą
ten horoskop z przymrużeniem oka,
a losów swoich nie powierzą gwiaz-
dom.

BARAN 21 III-20 IV



Ostre spięcie z osobą,
która nie jest twemu ser-
cu obojętna, powinno
przekonać cię, że musisz
bardziej trzymać na wo-
dzy swoje nerwy, a także pomyśleć
zanim powiesz coś, czego już po
chwili bezskutecznie żałujesz...

BYK 21 IV-21 V



Ostatnie twoje decyzje
były zbyt mało energiczne,
więc nie posuniesz się
zbyt do przodu w reali-
zacji zamierzeń. Uważaj,
żeby te opóźnienia, jakie wynikną,
nie pokrzyżowały ci planów zupeł-
nie...

BLIŹNIĘTA 22 V-21 VI



Niespodziewanie, wbrew
swoim zamiarom, zaangaż-
ujesz się w niecodzienną
sprawę. Sytuacja będzie
dość ryzykowna, a jedno-
cześnie bardzo intrygująca. W każ-
dym razie zachowaj umiar i umie-
jętność rzeczowej oceny sytuacji.

RAK 22 VI-22 VII



W tym tygodniu szykują
się niemałe zmiany. Sytua-
cja wymaga szybkiego i
energicznego działania.
Możesz śmiało liczyć na
pomoc przyjaciół, co wcale nie ozna-
cza, że samemu można siedzieć z
założonymi rękoma.

LEW 23 VII-22 VIII



Realizujesz swoje plany
zgodnie z ustalonym u-
przednio programem. Jed-
nak sytuacja, w jakiej znaj-
dziesz się niebawem, każe
ci odstąpić od tej zasady. Nie bę-
dziesz zresztą żałować... Za parę dni
przyjemna niespodzianka.

PANNA 23 VIII-22 IX



Ten tydzień nie będzie
dla ciebie łatwy. Zostanie
ci powierzone trudne i od-
powiedzialne zadanie, któ-
re w dodatku trzeba bę-
dzie wykonać bardzo szybko. Przy
końcu tygodnia — oczekiwane wia-
domości od bliskiej osoby.

WAGA 23 IX-23 X



Spotkanie, do którego
przygotowujesz się tak
starannie, nie spełni twoich
nadziei. Zastanów się, czy
nie nazbyt wiele oczeku-
jesz od innych, samemu nie wysi-
lając się zbyt — i czy to jest w
porządku.

SKORPION 24 X-22 XI



Niespodziewana wizyta
wpraw cię w niemałe za-
kłopotanie. Nie tracąc
przytomności umysłu i po-
czucia humoru (to ważne!)
poradzisz sobie doskonale ze wszyst-
kimi trudami tej sytuacji. Wnioski
przydadzą się na przyszłość!

STRZELEC 23 XI-21 XII



Nadchodzące dni przy-
niosą nieoczekiwane roz-
wiązanie problemu, który
absorbował cię od jakiegoś
czasu i który został przez
ciebie zdefiniowany jako niemożliwy
do rozwiązania. Niebawem — równie
nieoczekiwana — dobra nowina.

KOZIOROŻEC 22 XII-20 I



Nadarza się znakomita
okazja, by wykazać się
inicjatywą i umiejętnością
działania. Będzie to jedno-
cześnie pewnego rodzaju
sprawdzian dla ciebie. Nie zapomnij,
że ktoś czeka na wiadomość od cie-
bie!

WODNIK 21 I-20 II



Nie wszystko ułoży się
wedle twoich zamierzeń.
Nie należy jednak robić z
tego powodu tragedii, bo
sytuacja z zupełnie dobrej
zmieni się wtedy w sytuację nie do
zniesienia. A tego chyba nie chcesz?

RYBY 21 II-20 III



Sytuacja wymaga prze-
de wszystkim działania
konsekwentnego i syste-
matycznego, a tego jakoś
nie potrafisz ostatnio z sie-
bie wyrzesać. Zatem nie miej do
nikogo pretensji, że twoje plany są
ciągle tylko planami...



SALATKA-SURÓWKA

3 lekko kwaskowate jabłka (mogą być
papierówki) obierz, pokrój na plasterki, na-
stępnie na cienkie słupki. 25 dkg mar-
chewki umyj, obierz, oskrob, pokrój na
cienkie słupki. 1 seler, umyj dokładnie,
obierz, pokrój na cienkie plasterki
i następnie na bardzo cienkie słupki.
Wszystkie te jarzyny pokrop sokiem
z jednej cytryny i wymieszaj z 5 dkg
pokruszonych orzechów włoskich. Butelec-
kę jogurtu przypraw połową łyżeczki cu-
kru-pudru, szczyptą soli, przez chwilę u-
bijaj sprężyną, po czym zalej nim sa-
latkę. Na 15 minut wstaw salatkę na par-
ter lodówki lub w inne chłodne miejsce,
by „dojrzała”.

SALATKA RYBNA

Filiżankę kawałeczków ugotowanej w wy-
warze z jarzyn ryby (dorsz, karmazyn),
półtorę filiżanki utartej na średniej tarce
marchewki, łyżkę drobniutko posiekanej
cebuli, 2-3 jajka ugotowane na twardo
i pokrojone na cienkie talarki — to wszy-
stko połącz z połową filiżanki majonezu
przyprawionego łyżeczką musztardy i do
smaku sokiem cytrynowym. Salatkę ułóż
na liściach zielonej sałaty i posyp po-
siekaną nacią zielonej pietruszki.

Proponujemy

Niewątpliwie największym wydarzeniem kulturalnym tygodnia jest XIV MIĘ-
DZYNARODOWY FESTIWAL PIOSENKI — SOPOT 74. Jest on przede wszyst-
kim konkursem wykonawców reprezentujących wytwórnie płytowe. W tym roku
swoich piosenkarzy zgłosiło 29 firm z 20 krajów. Polskę reprezentować będzie
Irena Jarońska i zespół „Dwa plus jeden”. Dwa pierwsze koncerty to „Dni pły-
towe”, potem będzie „Dzień Polski”, na którym każdy
z wykonawców zaprezentuje po dwie piosenki, takie któ-
re w powojennym trzydziestolecu zdobyły rangę przeboju. W koncercie ga-
lowym (ostatni dzień festiwalu) wystąpi laureaci festiwalu a także specjalnie
zaproszeni: Stan Borys, Czesław Niemien, Chór Gerda Michaelisa z NRD i an-
gielski zespół „Middle of the road”. Całość reżyseruje Jerzy Gruza a orkie-
strę Polskiego Radia i TV w Łodzi poprowadzi Henryk Debich. Wszystkie kon-
certy będziemy mogli oglądać „w kolorze” następnego dnia po ich wykonaniu
w Sopocie.

